Nr 242 Kraków, Niedziela 22 Października 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje **8** ct., z przesyłką pocztową **10** ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczetowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn. ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 21 października.

Opozycya niemiecka nie może pogodzić się ze swoją rolą mniejszości. Zasługa w tem rządu. Wytworzył on rzeczywiście fałszywą dla lewicy sytuacyę i to mścić się będzie na nim i na lewicy. Ulegając presyi i rewolucyjnym zamachom obstrukcyonistów, kazał im rząd przypuszczać, że ustępstwa nie ograniczą się do zniesienia rozporządzeń językowych, lecz że ulubieńcy jego głaskani będą na każdym kroku aksamitną rączką. Przywódcy lewicy spodziewali się takiego postępowania także w parlamencie, ze strony większości, i zdaje się, że nawet w tym kierunku otrzymali od hr. Clary'ego pewne przyrzeczenia. W tym wypadku jednak premier austryacki robił rachunek bez gospodarza. Prawica pokazała wczoraj, przy wyborze wiceprezydentów, że władzy swej nie myśli się zrzekać dla „pięknych oczu“ p. Pradego, lub czułych wejrzeń prezydenta „neutralnego“ gabinetu.

Było to, jak się zdaje, niespodzianką dla lewicy, która czuła się już panią w parlamencie. Źle tłumione rozwścieklenie objawiło się po wyborze dra Piętaka wiceprezydentem. Rzucili się na niego przedewszystkiem, niby dzikie bestye, wypuszczone z klatek menażeryi, menerzy antisemiccy. Dowiedli oni przytem, że w pierwszym rzędzie są zachłannymi Niemcami, wrogami Słowiańszczyzny i równouprawnienia narodowego, ani o jotę nie lepszymi od zbliżonych do siebie narodowców niemieckich, z którymi zresztą zgodne urządzają orgie w parlamencie i na ulicy. Idea chrześcijańska nie istnieje dla nich, gdy idzie o chrześcijan polskich, lub czeskich; dla nich istnieją tylko chrześcijanie narodowości niemieckiej; nawet protestantyzm nie odtrąca ich od prusofilów Wolfa.

Rozpasanie lewicy nie miało końca, gdy dr. Piętak ukazał się za stołem prezydyalnym. Obelgi, rzucane pod adresem Galicyi, ugodzić nie mogą naszego kraju i padają w wodę. Wypominać nam lwowskiej Kasy Oszczędności, nie mają prawa Niemcy austryaccy. Najpierw dlatego, że sprawa ta nie ich nie obchodzi; czy ona jest dobrą, czy złą, zawsze my za nią płacimy. Nie wyciągaliśmy ręki po ratunek do Niemców wiedeńskich; natomiast oni wyciągali ją nieraz do nas. Czemże są malwersacye Zimy, — możliwe zresztą w każdej niemal wielkiej instytucyi finansowej o przestarzałym statucie, — wobec „krachu“ wiedeńskiego w r. 1873! Sklepy z brzytwami i rewolwerami nie mogły w Wiedniu nastarczyć towaru: tak wielkie było, wśród giełdziarzy i oszukańczych kupców wiedeńskich, zapotrzebowanie narzędzi do podrzynania sobie gardeł i wsadzania sobie kul pod siódme żebro! A w dodatku do tego, całe państwo musiało spieszyć z pomocą dla finansistów wiedeńskich; miliony wlazły w to plugawe błoto oszustw i grynderskich szacherek wiedeńskich, zanim przez nie drogę utorowano.

Proces Zimy! Zapewne, nie ma się czem chwalić. Ale niechże Bielohlavki i Schoenererzy nie wywołują wilka z lasu, bo Wiedeń ma przecież coś lepszego do pokazania. A proces Offenheima? Proces Zimy blednie wobec tych łajdactw, jakie wtedy wyszły na jaw.

Sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności mogła tylko nam przynieść szkodę; tamte zaszkodziły całemu państwu, poderwały finanse monarchii.

Więc niechże lewica niemiecka oszczędną będzie w wykrzyknikach i pogodzi się z rolą, jaka przystoi jej w parlamencie. Większość zrobiłaby bardzo źle. gdyby jakiemikolwiek, choćby drobnemi ustępstwami, zaostrzała apetyty niemieckich obstrukcyonistów. Hr. Clary nie zasięgał zdania większości przy znoszeniu ustaw językowych; niechże także do tej większości nie wyciąga ręki, gdy wdzięczna lewica dobiera się mu do skóry.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 19 października.*)

(B.) Skończyła się wreszcie trzydniowa dyskusya nad położeniem politycznem w Kole polskiem, skończyła się uchwałą, wolną od górnolotnych frazesów, a odpowiadającą zupełnie dotychczasowemu jego stanowisku. Koło nie dało się porwać prądom skrajnym, lecz obrało drogę, w obecnej chwili jedynie wskazaną: w ścisłem połączeniu ze stronnictwami prawicy, zajęło ono wobec nowego rządu stanowisko chłodne, pozostało wiernem swojemu programowi, nie opuściło sprzymierzeńców swoich i stworzyło w ten sposób i dla rządu i dla lewicy wcale nieprzyjemne i niewygodne położenie.

Dziennik Wasz zalecał od dawna już tę politykę spokojną i stanowczą zarazem, a cała dyskusya w Kole dowiodła, że mieliście słuszność zupełną.

Po ukończeniu rozpraw nad położeniem, przystąpiono do interpelacyj. — Jedną z pierwszych była interpelacya w sprawie niesankcyonowania ustawy sejmowej o pomnożeniu liczby posłów miejskich. P. Sokołowski zauważył słusznie, że należało ją wnieść właściwie pod adresem ministerstwa hr. Thuna, bo ono, jako opierające się na prawicy, było obowiązanem wolę Sejmu uszanować. Jak wieść niesie, miał hr. Thun rzeczywiście zamiar wyjednać dla ustawy sankcyę cesarską, ale z Krakowa otrzymał ostrzeżenie poufne, że w takim razie *Czas* wystąpi jak najenergiczniej przeciw niemu. (!) Groźba poskutkowała i uchwała sejmowa poszła na razie do kosza. — Czy interpelacya pomoże? Nie wiemy; w każdym wypadku jednak oznacza ona, że Koło z polityką pewnych sfer krakowskich wcale się nie solidaryzuje.

Wczoraj nastąpiło otwarcie Izby. Wrażenie, jakie sprawił nowy gabinet, było nieszczególne, a oświadczenie hr. Clary'ego zbyt ogólnikowe i niewyraźne, obracające się w kole utartych frazesów, nie wywołało zapału nawet pomiędzy Niemcami. Dzisiejsza *Nowa Pressa* wysila się na argumentacyę, mającą dowodzić, że gabinet obecny nie będzie wcale takim gabinetem przejściowym, za jaki go uważają. Zobaczymy.

Ważną bardzo sprawą jest obecnie kwestya językowa. Hr. Clary prawił o niej wczoraj zawile i niejasno. Zaprzeczyć jednak nie można, że tak stronnictwa, jak i rząd, życzą sobie ustawy językowej. Przeciw temu podnoszą się słuszne zarzuty wprawdzie, ale one chyba nie powstrzymają prądu, panującego w Izbie, i dlatego dobrze uczynił p. Biliński, opracowując projekt ustawy, zanim wypadki nas zaskoczą i jakiś nowy Stummer zechce nas uszczęśliwić swojemi pomysłami.

*) Korespondencya ta, nadana w Wiedniu we czwartek, dopiero dzisiaj została nam doręczona. Mimo tego nie traci ona na aktualności.
(Przyp. red.)

Listy słowiańskie.

II.

Ze Słowaczyzny, w październiku.

(Najbliżsi sąsiedzi a my. — Książka o Słowakach prof. Zawilińskiego. — Nowy gwałt madziarski na sierotach słowackich. — Stosunki społeczne. — Starzy Szturowscy a młodzi Tołstoiści. — Miesięcznik „Hlas“. — Praca nad ludem. — Duchowieństwo.)

Dość to rzecz pospolita, bo ludzka, że rozglądając się po dalekim świecie łatwiej i lepiej dostrzegamy to, co dalsze, niż przedmioty obok nas leżące. Tem się tłomaczy, że jeżeli wogóle wiemy coś o narodach słowiańskich, to o najbliższych sąsiadach, Słowakach, wiemy wogóle bardzo mało. A przecież nie jest to ani najmniejszy, ani ostatni ze szczepów słowiańskich; w granicach od Beskidu i Tatr aż prawie po Dunaj mieszka ich w dosyć zwartej masie ponad 2½ miliona i pomimo nadzwyczaj niekorzystnych warunków pielęgnują i narodowość i język, który ma nawet piękną, chociaż młodą literaturę.

Szczęśliwą musimy nazwać okoliczność, że w tej chwili, kiedy wszystkie ludy słowiańskie, w monarchii naszej mieszkające, zwracają się ku sobie i podają sobie ręce, pojawiła się książka o „Słowakach, ich życiu i literaturze“, pióra prof. R. Zawilińskiego, a nakładem „Biblioteki dzieł wyborowych“, wydawanej w Warszawie. Pomijając aktualność treści, witamy tę książkę tem więcej, że czas już był, abyśmy wyszli z wydeptanych szlaków i uważając wszystko, co na południe od naszych granic leży, za węgierskie, identyfikowali zarazem Węgry z Madziarami, i pomimo nawet dość naprężonych stosunków sąsiedzkich (Morskie Oko!), pośpiewywali starą piosnkę: „Węgier Polak dwa bratanki!“ Tak jest — jesteśmy nietylko bratankami, ale nawet braćmi, ale Słowaków, jako jednej części Węgrów, t. j. mieszkańców w krajach korony węgierskiej; nie możemy się zaś za takich uważać w stosunku do Madziarów, bo, jak inna piosnka mówi, jak „świat światem, nie będzie nigdy tyran Polakowi bratem!“

Kto chce mieć wyobrażenie, co to jest rząd madziarski, i jakie są jego uczucia dla wszystkiego, co słowiańskie, niech sobie przeczyta z książki powyżej wspomnianej, choćby tylko rozdział VI. p. t.: „Stosunki polityczne i kulturalne“. Dostateczną tam zgromadzono ilość dowodów, jak pojmują Madziarzy konstytucyę i jak w środkach do wytworzenia jednolitego państwa madziarskiego nie gardzą nawet najgorszemi, przechodząc w tym względzie swych największych wrogów, Rosyan, w stosunku do Polaków.

Oto jeden z najświeższych przykładów gwałtu, wołającego o pomstę do nieba. Przytaczamy fakt dosłownie z madziarskiego dziennika *Ungvári Közlöny*. „Ze względu na opiekę nad słowackiemi dziećmi, ale głównie ze względu na stanowisko idei narodowej zasługuje na uwagę pismo ministra spraw wewnętrznych, które w tych dniach nadeszło do nadżupanów w komitatach dolnych i zadunajskich. Pismo to podaje, że nadżupan komitatu trenczyńskiego prosił ministra spraw wewnętrznych, aby 103 osierociałych dzieci słowackich oddał gdzieś w bezpłatną opiekę w zamożniejsze wsi madziarskie. Tych 103 dzieci na ziemi ojcowskiej doznaje biedy i głodu, bo o nich nikt nie ma pieczy. O ich umieszczenie prosi tedy minister nadżupanów komitatów madziarskich, powołując się na owoce dotychczasowego przesiedlania. W r. 1874 podczas cholery 494 trenczyńskich słowackich dzieci znalazło w dolnych komitatach rodziców przybranych, a wychowali się z nich dobrzy Madziarzy; w r. 1887 wzięto 191 trenczyńskich sierot na wsi madziarskie, a to przesiedlenie wyszło również na pożytek. Ufa sobie tedy minister, że i obecnie znajdzie się wielu szlachetnych między rodzinami madziarskiemi, którzy z radością wezmą do siebie biedne dzieci słowackie i będą się starać o ich wychowanie fizyczne i moralne, aby dorósłszy stali się użytecznymi obywatelami, mówiącymi po madziarsku. W końcu wzywa minister nadżupanów i żupanów, aby jak najrychlej go uwiadomili, czy i w jakiej ilości znajdują się w ich komitacie madziaracy rodzice, towarzystwa lub przemysłowe korporacye którzyby były skłonne do przyjęcia za darmo ubogich dzieci słowackich na wyżywienie i wychowanie w duchu patryotycznym“.

W czem leży gwałt, w czem nieuczciwość podobnego postępowania? Oto na mocy ustawy znanej, każda gmina ma się starać o utrzymanie swych żebraków i sierot, ale w tym razie pod pozorem ulżenia ciężaru ubogim gminom często istotnie bezmyślnym, zabiera się setkami słowackie dzieci i wywozi do wsi madziarskich, aby zwiększyć szeregi *„magyar emberów“*, które, pomimo wszelkich środków i kojarzenia się z płodnym elementem żydowskim, z każdym rokiem rzednieją!

Daj Boże wieczny, by o ostrą skałę
I b niemowięta srogi wróg rozrażał —
Daj, by ich ojców szkielety zbutwiałe
W cichych grobowcach sromotnie obrażał!
Te słowa jąkam za Twoim prorokiem,
Któregoś natchnął świętym Swoim gniewem,
Natchnij śpiewaka, z uczuciem głębokiem,
By wydał żałość słabym swoim śpiewem;
Błogosław głos mój, niech sprawie podoła
I ogniem swoim mściciela wywoła!

Tak śpiewał Hurban Vajansky we wstępie do poematu „Herodes“, napisanego po pierwszym takim bezprzykładnym gwałcie madziarskim, a uczucie jego wzburzone łatwo pojąć potrafimy. Wszak ta ziemia mimo ubóstwa znalazłaby jeszcze kawałek choćby placka owsianego, aby swe dzieci wyżywić, wszak i między Słowakami nie brak ludzi zamożnych, a bezdzietnych, którzyby chętnie przyjęli sieroty za swoje! Czemże się tedy dzieje, że społeczeństwo nie rozwinie w tym kierunku akcyi i wrogom strasznej broni z rąk nie wytrąci?

Stosunki społeczne na Słowaczyźnie są opłakane. Inteligencyi niezależnej i zamożnej nie wiele, lud, z wyjątkiem naddunajskich komitatów, ubogi i nieuświadomiony, a zarówno jedni jak drudzy, wyczerpani walką bez końca i bez widoków powodzenia, stali się fatalistami. Do tego rozdział wyznaniowy na katolików i ewangelików, separatyzm komitatowy (bo każdy prawie komitat to zamknięta górami dolina), brak łatwych kolejowych połączeń, a szczególniej brak jednej stolicy, jako ogniska życia narodowego, składają się na sumę dosyć ważnych przyczyn apatyi i ciężkiej rezygnacyi. Liptowski św. Mikulasz rywalizuje z Turczańskim św. Marcinem, Tyrnawa z Preszburgiem, Zwoleń z Bańską Bystrzycą lub Krzemnicą, siły się rozdzielają i w morzu madziarszczyzny giną.

Nie brak i politycznych antagonizmów.

Redakcya *Narodnich Nowin* w Turczańskim św. Marcinie przechowuje tradycye odrodzenii Słowaków L Sztura i Miłosława Hurbana: śmiertelną nienawiść do Madziarów, wyemancypowanie się z pod wpływów czeskich, literackich i językowych, a oglądanie się na północnego słowiańskiego mocarza - „oswobodziciela“ południowych Słowian! Polityka ta, przez pół wieku prowadzona, nie przyniosła narodowi nietylko oczekiwanych korzyści, ale owszem wiele smutnego rozczarowania. Mimo to dominuje ona między starszem zwłaszcza pokoleniem, bo ma organ swój, ma środki: dom narodowy, tradycye Macierzy, Muzeum, Towarzystwo muzealne, a Towarzystwo kobiet „Živena“ zostaje w rękach lub pod wpływem starszych. Przeciw nim poczynają się buntować młodzi.

Już przed dwoma laty na dorocznych uroczystościach, w sierpniu, zarysowały się wyraźnie przeciwieństwa; młodzi z bezwzględną krytyką uderzyli na starych i wypowiedzieli im wojnę. Przed rokiem założyli w Skalicy, na pograniczu morawskiem, miesięcznik *Hlas* z programem polityczno - społecznym i rozpoczęli walkę na ostre. W przeciwieństwie do starszego pokolenia, pragną utrzymać jak najbliższe stosunki kulturalne z braterskimi Czechami, nie drażnić mniej lub więcej jawnym rusofilizmem rządu węgierskiego i nie brać na siebie roli bezcelowego męczeństwa za sprawę niby narodową, ale zwrócić wszystkie siły ku oświeceniu ludu i podniesieniu go pod względem moralnym w imię Tołstojowskiej miłości chrześcijańskiej. W zapale młodzieńczym wypowiedzieli może niejedno przykre słowo, ale za to spotkali się w obozie starszych z takiem małostkowem lekceważeniem, że ich to więcej jeszcze rozdrażniło. Wzięli się do otwartej krytyki, nie szczędząc ani instytucyj, ani osób, jeżeli dostrzegli, że się dzieje nie tak, jak powinno.

Po roku młodzi nietylko nie ustąpili, ale nabytem doświadczeniem wzmocnieni i zachęceni pewnym owocem pracy, stanęli w zwartym szeregu. Starsi usiłowali objąć komendę; chodziło o zjednoczenie pod hasłem wspólnej pracy dla narodu, ale krewkość młodzieńcza i wygórowana ambicya przerwały nawiązane nici stosunków, a rozgoryczenie doprowadziło nawet do nieparlamentarnej wymiany słów w czasopismach. Organizacya „Hlasistów“ przyniosła przynajmniej na razie tyle dobrego, że St.-Martińska młodzież zjednoczyła się w kółko wydawnicze książek dla ludu. „Wobec braku wyższych szkół słowackich — mówią w odezwie — a przy usilnem

BABIE LATO.

Obrazek przyrodniczy.

Koniec września i początek października tegorocznego zajaśniał kilku pogodnemi, ciepłemi, słonecznemi dniami, które przypomniały nam dawną sławną „jesień polską“, odznaczającą się piękną i suchą pogodą, przeciągającą się niekiedy aż do połowy listopada. Za taką jesienią wzdychaliśmy i zatęskniliśmy wszyscy, cośmy nie użyli lata wśród tegorocznego wywczasu wakacyjnego, boć lato było zimne, wilgotne i dżdżyste, tak że mogłeś widzieć tu i owdzie kuracyuszy i letników, czyli tak zwanych „zapowietrzonych“, chodzących w kożuchach i futrach. Z radością tedy z końcem zeszłego miesiąca powitaliśmy owe piękne dni ciepłe z uroczym błękitem niebios. Był to prawdziwy maik wrześniowy. To też ogrody publiczne, parki i obszerne błonia nasze roiły się od publiczności i żwawej młodzieży naszej, mustrującej się i ćwiczącej na świeżem powietrzu swe siły fizyczne w myśl wzniosłej zasady: *„in corpore sano mens sana!“*. Wszędzie też mogłeś słyszeć kochany czytelniku: „Babie lato! Babie lato!“.

Tak jest, mieliśmy babie lato, które szybko jak sen przeminęło, i znowu rok cały musimy czekać, abyśmy je mogli powitać. Dlaczego te piękne dni jesienne zowią babiem latem? Czy dla urągowiska owej drugiej połowy rodzaju ludzkiego, tak zwanej płci pięknej, która postąpiwszy nieco w podeszły wiek, osiadła na koszu i pozostała osamotnioną, jak owe urocze dni jesienne, odosobnione wśród przeważnie dżdżystej i dokuczliwej jesieni?

Cóż to jest to „babie lato“? — spyta niejeden ciekawie. Jest to — powiem ci poprostu — piękne zjawisko przyrody, pojawiające się corocznie z końcem września lub z początkiem października, znane nawet ludowi naszemu, który ubrał je w przysłowia. I tak w Krakowskiem, według zdania ludu, nastaje ono zwykle o świętej Brygidzie (8 października); stąd też przysłowie: „O świętej Brygidzie babe lato przydzie“, a w okolicy nadrabskiej: „Po świętej Brygidzie babskie lato przydzie“. Na Śląsku naszym zaś powiada lud: „Na świętego Emila babskie lato się przesila“, t. j. 11 października. We wschodniej części kraju naszego, szczególnie nad Zbruczem, nastaje podług mniemania ludu ruskiego babie lato na św. Szymona (obrz. rusk.), t. j 13 września, w tak zwany *„Semen deń“*; powiada bowiem lud: *„Semen deń babskie lito nawodyt“*, tudzież: *„Chwałyły sia baby babiem litom na Semen deń, a toho baby ne wydały, szczo na dwori weresni!“*.

Zwykłem znamieniem tej pory jest przędza pajęcza, unosząca się w powietrzu. Że tak jest, przekona cię o tem, kochany czytelniku, mała przechadzka poza mury miasta w szczere pole. Jeżeli więc w pogodny i słoneczny dzień jesienny wyjdziesz w pole, na którem przed kilku tygodniami stały jeszcze kopy zboża, a obecnie widzisz tylko sterczące rżyska i ścierniska, przedstawi się oczom twoim ciekawy widok. Całe bowiem pole wygląda jakby delikatną, srebrzystą osłoną pokryte, której cieniuchne włókna rozciągają się od źdźbła do źdźbła, od jednej trawki do drugiej, od jednej łodyżki do drugiej, a w promieniach słonecznych odbijają barwami tęczowemi, gdy je jeszcze krople rosy zraszają. A gdy słoneczko podniesie się cokolwiek wyżej, znika ta delikatna, muszlinowa osłona z przed twoich oczu, a długie, białe, jedwabiste, jak brylanty błyszczące w słońcu niteczki, zmiecione lekkim podmuchem wiatru, podnoszą się w górę, a następnie unoszą w powietrzu, zawisają na drzewach, krzewach i innych wyniosłych przedmiotach, opłątając równocześnie przechodniów, a niekiedy opadając w postaci białych płatków ku ziemi. Otóż ta delikatna, srebrzysta tkanka, pokrywająca pola i łąki, krzewiny i zarośla, jakby czarodziejskim muślinem, podczas ciepłych, słonecznych dni wrześniowych i październikowych, zowie się „babiem latem“, także „babskiem latem“, jakoteż „latem świętomarcińskiem“, jak podaje dykcyonarz Troca.

O powstawaniu tej przędzy i siatek na ziemi rozpostartych i w powietrzu się unoszących, rozmaite dawniej krążyły domysły, czasami bardzo niedorzeczne. Że ta w powietrzu unosząca się przędza niczem innem nie jest, jak tylko pajęczyną, nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości. Sławny przyrodnik niemiecki Jan Fryderyk Blumenbach (1752—1840), profesor nauk przyrodniczych w Getyndze, przypisywał pająkowi tylko częściowo owe siatki i włókna latające w powietrzu, wychodząc z tego punktu widzenia, że ilość tej przędzy jest zbyt wielka, zbyt szybko się pojawia i znika, ażeby miała być przez drobne pająki usnutą. Sądził tedy, że włókna tej lotnej przędzy powstają po większej części z rosy i wyziewów roślin, z których powiew wiatru je snuje. To zapatrywanie utrzymało się dosyć długo, bo sięgało drugiej połowy naszego wieku. Wszelako ten sposób tłomaczenia początku babiego lata nie wytrzymuje krytyki, bo chociaż jest niezaprzeczoną prawdą, że pająki z cieczy przędzę swą wytwarzają zapomocą organów bardzo sztucznych, t. j. brodawek przędnych czyli kądzielników, to jasną jest rzeczą, że wiatr z rosy podobnych włókien nie uprzędzie. Również mylne było zapatrywanie dawniejszych przyrodników, że pająki nie są zdolne wysnuć wiele przędzy; owszem dziś wiadomo, że pająki mogą usnuć bardzo wiele przędzy, z której rozmaitemi czasy — wprawdzie bezskutecznie — próbowano nawet jedwab wyrabiać. Byli i tacy, co twierdzili, że włókna tej lotnej przędzy snuje jakiś nieznany gatunek chrząszczyka.

W ustach ludu różnej narodowości krąży wiele a wiele o tej przędzy legend. Przedchrześcijańska wiara ludowa łączyła to zjawisko z bóstwami, którym oddawano cześć, chrześcijańska zaś z Bogiem i Najświętszą Panną Maryą. Wedle legendy naszego ludu, ma ta sieć być przędzą z kołowrotka Matki Boskiej i świętych niewiast, rzuconą na ziemię, ażeby przypomnieć gosposiom wiejskim, że czas roboty około przędziwa nadszedł, że należy pamiętać o okryciu biednych, opuszczonych sierotek na ziemi. Na Rusi zaś opowiada lud następującą legendę: Pobożna dziewczyna prosiła Matkę Boską, iżby sprawić raczyła, aby koszula, uszyta z tkaniny przez nią zrobionej, zabezpieczyła od rany śmiertelnej tego, który ją nosić będzie. W ten sposób chciała ona uchronić przed śmiercią jedynego swego ukochanego brata, który wybierał się na wojnę. Otóż Matka Boska ulitowała się i wysłuchała modlitwy dziewczyny. — Ale tymczasem dziewczyna, pokochawszy jakiegoś hultaja, jemu, a nie bratu dała tę koszulę. Gdy tenże się chełpił tą miłością i przez brata dziewczyny na pojedynek był wyzwany, skończyło się na tem, że niegodziwiec ocalał, a brat wierny poległ. I od owego czasu siedzi ta grzesznica przy kądzieli i przędzie nieustannie, ale co uprzędzie, wiatr rozrywa jej nici i roznosi po świecie.

Na pojawienie się tej lotnej przędzy lud wiejski nie bardzo przychylnem patrzy okiem gdyż zwykle z tem babiem latem następuje długa i trwała posucha, z czego rolnicy nie są zadowoleni. Dlatego też wieśniak podolski powiada: *„Babie lito nenastno, oseń suchaja“*, albo też: *„Mnoho tenetnyka na babie lito, ku jasnoji oseny i chołodnoji zymi nawodyt“* Indziej, n. p na Śląsku, korzystniej o niem lud się wyraża, bo powiada:

Babskie lato czasem się opłaci,
Lecz od Judy już są grudy i ciepło się traci.

Tyle ludowego o babiem lecie. Przejdźmyż teraz do rzeczy naukowej. Według doświadczeń i badań nowszych przyrodników babie lato, czyli owe jesienne nitki pajęczyny, są wytworami mnóstwa pająków i pajączków, mianowicie młodych, świeżo w lecie i na początku jesieni wylęgłych, które wydzielają wiele pajęczyny luźnie, bez splatania jej w siateczki. Do takich twórców babiego lata należą różne gatunki rodzaju płatków *(Erigone)*, boczeni *(Xysticus)*, czeluśtków *(Pachygnatha)*, oraz różnych przedstawicieli rodziny krzeczków *(Lycosidae)*, jak worecznik *(Lycosa saccata)* i bagnik *(Lycosa paludosa)*, — następnie rodziny namiastków *(Thomisidae)*, szczególnie zaś z rodziny omatników *(Theridium)*. — Snują one liczne i długie, białe włókna, za pomocą których odbywają podróże napowietrzne.

Trzeba wiedzieć, że samica pająka ma staranną pieczę o swoje potomstwo, dopóki samo nie zdoła szukać sobie żeru. Dlatego też osłania samica jajka swe pajęczyną, jakby woreczkiem, który umieszcza w bezpiecznej kryjówce, obfitującej w drobne owady, służące wylęgłym pajączkom za pokarm aż do czasu pierwszej wylinki, po której same już snują sieci. Gdy atoli nastąpi jesień chłodna, a życie owadzie zamrze w nizinach i na łąkach, nad brzegami wód i rzek, wtedy młode pajączki, będąc już dorosłe, opuszczają miejsca rodzinne i puszczają się w podróż dla wyszukania okolic suchych i wyżej położonych, a dogodnych dla leż zimowych. A właśnie do tych wędrówek służą im te włókna, które snują, tworzące dla nich jakby rodzaj balonu, lub statku powietrznego. Babie lato tedy przedstawia nam drogi, gościńce i ścieżki, któremi pająki gromadnie wędrują w świat, rozpraszając się po okolicy, ale to tylko w ciepłe i słoneczne dni jesienne, bo żaden z nich nie przędzie, gdy jest słotno i zimno. Jeżeli lato, poprzedzające jesień, sprzyjało rozwojowi tych pająków i pajączków, to także w porze jesiennej, w której bądź co bądź znajdzie się kilka ciepłych i słonecznych dni, występuje babie lato w całej pełni; jeżeli zaś lato było zimne i dżdżyste, to także dla powstrzymanego

madziaryzowaniu szkół niższych, jest dobra książka jedynym środkiem kształcenia ludu w duchu chrześcijańsko-narodowym. Oświata zaś ludu jest jedyną drogą, którą może on dojść do samodzielnego sądu i dojrzałości. Chcemy tedy wydawać i rozszerzać dobre pisma dla ludu. Tymczasowo będziemy wydawać rocznie przynajmniej dwie książeczki treści pouczającej i zabawnej w objętości 2—5 arkuszy w cenie 2—5 centów. Zabawną treścią chcemy lud zachęcić do czytania, a pouczającą dźwigać jego poziom umysłowy".

Wzywają tedy wszystkich, zwłaszcza młodzież do wspierania tego przedsięwzięcia środkami materyalnemi i moralnymi i ufają sobie, że w kilku latach poszczycą się szeregiem dobrych a tanich książek dla ludu.

Usiłowania szlachetne znajdą niezawodnie żywy odgłos; pracy jest wiele, znajdzie się dość miejsca i dla starszych i dla młodszych, a powodzenie zapewni tylko karność i łączna praca.

Wracamy jeszcze na chwilę do młodzieży ze stronnictwa „Hlasistów". Krytyką duchowieństwa naraziło ono sobie i tę warstwę narodu, tworzącą znaczny zastęp inteligencyi, i wywierającą na lud wpływ niewątpliwie przeważny. Ponieważ między Słowakami jest wielu protestantów, a kościół ich zachować potrafił większą autonomię wobec rządu, niż katolicki, stąd też uderza w oczy większy udział w pracy narodowej duchownych protestanckich, niż katolickich, i, pomimo wszystko, wiele zarzutów *Hlasu* mają podstawy realne, jak na przykład zarzut przez młodego księdza, rzucony starszym, że po za kościołem lud dla nich nie istnieje. Jeżeli się jeszcze da usprawiedliwić młodych wikaryuszów, że boją się pracować w duchu narodowym, aby ich nie karano za „panslawizm" przeniesieniem, trudno to samo zastosować do proboszczów, którym coś podobnego nie grozi. Największem nieszczęściem jest to, że na kanoników i biskupów wychodzą tylko albo renegaci, albo bardzo ostrożni politycy i ci wywierają wpływ na podwładnych.

Jeszcze mało zdawało się zrobionem, jeszcze Kościół katolicki za mało działał dla madiaryzacyi, więc niedawno komitet z 27 członków pod przewodnictwem hr. Juliusza Szaparego wypracował wnioski, przez biskupów w zasadzie przyjęte, a w listopadzie b. r. ma je przyjąć kongres. Chodzi o wyraźne nakazanie duchowieństwu katolickiemu, aby nauki w kościele nietyle używało ku zbawieniu duszy, ile ku rozmnożeniu potęgi i sławy madziarskiej i zgnieceniu niemadziarów. Słowacy są nieszczęściem krainy węgierskiej, więc trzeba wszystkiemi środkami, nawet przez kościół, zetrzeć ślady istnienia innej mowy na Węgrzech prócz mowy madziarskiej.

Madziarszczyzna i prusaczyzna wzięły się, jak widzimy, za ręce w sprawie tępienia wszystkiego, co słowiańskie! Rozczulająca zgodność celów i szlachetna rywalizacya w doborze środków! A przecież Słowak ufa, że nawet *hrom a peklo* nie zmogą jego wytrwałości... *Prz.*

Rusini na Bukowinie.

Za czasów metropolity Moraria, poprzednika obecnego metropolity Arkadyusza Czuperkowicza dobrze się wiodło Rumunom. W Czerniowcach w kapitule, na protejerejstwach (dekanatach) zasiadali Wołosi, przyzwyczajając się coraz bardziej do tego, że hegemonia na Bukowinie należy się im, naturalnym synom i domniemanym spadkobiercom sławy i potęgi staro rzymskiego imperyum. Szowinistów rumuńskich namnożyło się mnóstwo, westchnienia platoniczne ku Jassom i Bukaresztowi wydobywały się co dzień z tysiąca piersi. Dzienniki ignorowały wszystko i wszystkich. *Patria*, ów krzykacki organ Schoenererowców rumuńskich, pisał najdziksze brednie na temat cywilizatorskiego posłannictwa Rumunów na Bukowinie, język starosłowiański rugowano powoli z cerkwi, a Bukowina zdawała się zmieniać w Rumunię.

Powodem tego wszystkiego były rumunizacyjne zapędy i dążności Moraria, który, stojąc na czele cerkwi prawosławnej, złożonej z Rumunów i Rusinów, nadawał ton i kierował życiem politycznem Bukowiny odpowiednio do swych sympatyj i zachceń. Rumuni nosili go za to na rękach, a Rusini, jak zwykle, narzekali na swoją dolę czarną i wymyślali sobie wzajemnie od zdrajców, zaprzańców i t. p., tracąc równocześnie coraz bardziej grunt pod nogami. Przyszło wreszcie do tego, że w seminaryum duchownem pozostał tylko jeden Rusin. w synodzie zasiedli sami Rumuni, a nabożeństwa w katedrze czerniowieckiej stały się rumuńskiemi, mimo że mają one być utrakwistyczne. t. j. że ma się je odprawiać w połowie z staro słowiańskich, w połowie zaś z rumuńskich ksiąg liturgicznych. Na pogrzebie Moraria odczytano np. kilkanaście ewangelij po rumuńsku, a jedne tylko czy dwie po rusku, manifestując w ten sposób ową rumunizacyę cerkwi bukowińskiej, której tak gorąco sprzyjał nieboszczyk. Dla ścisłości zaznaczę, że na Bukowinie według ostatniej konskrypcyi jest Rusinów o 5000 więcej, niż Rumunów...

Zdobycze owe i przywileje, najczęściej *iure caduco* nabyte, wzbiły Rumunów w niesłychaną pychę. Dawniejsze platoniczne westchnienia zaczęły powoli przyoblekać się w pozytywną formę wyraźnej grawitacyi do sąsiedniego, macierzystego królestwa, co zbudziło ostatecznie rząd i prezydenta kraju z tej wygodnej drzemki, w której pogrążyli się wówczas, kiedy Rumuni rośli w siłę i znaczenie. Rząd więc ocknął się. sympatye rumuńskie, zabarwione na kolor zdrady stanu, zaintrygowały go, przestraszyły i wypchnęły ostatecznie z owego biernego, złotego a wielce wygodnego środeczka. Po śmierci Moraria rozpoczęła się walka naprzód o jego następcę. Rumuni chcieli wypchnąć swego bojara. rząd oparł się temu życzeniu i postawił kandydaturę człowieka umiarkowanego i bezbarwnego. Arkadyusza Czuperkowicza. Po kilku miesiącach pisaniny i gadania walka skończyła się Rząd dopiął swego, a władzę nad prawosławna metropolią bukowińską posiadł Arkadyusz, który też odrazu stał się kozłem ofiarnym szowinistycznej nienawiści rozpanoszonych już Rumunów. objawiającej się nietylko w całej powodzi gazeciarskich artykułów, ale także w nikczemnych napaściach, brutalnych studenckich manifestacyach a nawet zamachach, wymierzonych wprost przeciw osobie metropolity.

Rząd, załatwiwszy się z metropolitą, rozpoczął dalej uśmierzać Rumunów zapomocą starej. a w Austryi dobrze wypróbowanej metody „*divide et impera*". Prezydent kraju, Bourguignon, zapałał nagle miłością dla Rusinów, którzy siedzieli sobie cichuteńko, czytając swoją *Bukowynę* i *Prawosławnija Bukowyna*, i zdając wszystko na łaskę nieba, p. Bourguignona i swoich posłów: Pihulaka, Smal-Stockiego i bar. Wasylka.

I na Bukowinie prezydent Bourgignon uczynił z Rusinami to, co przed kilkudziesięciu laty zrobił z nimi Stadion w Galicyi. Rusinów zbudzono, duchowieństwo ruskie przypomniało sobie swoją pokrzywdzoną narodowość, a w prasie ruskiej, o najróżnorodniejszych sympatyach, zabrzmiały wzniosłe dytyramby na cześć zgody i łączności w walce z wspólnym wrogiem wszystkich Rusinów i całej Słowiańszczyzny: Rumunami.

Rząd i metropolita Arkadyusz stanęli odrazu po stronie Rusinów, dając im zaraz dwa miejsca w synodzie i dwie katedry w fakultecie teologicznym. To ubodło Rumunów. Dotknięci do żywego tą „krzywdą", zaczęli protestować przeciw takiemu forytowaniu Rusinów w Czerniowcach i w rządzie centralnym. Metropolitę wyklęto, wymówiono mu posłuszeństwo nieledwie, a krzykliwa *Patria* zaczęła ulegać konfiskacie po pięć razy na tydzień... Takie były pierwsze strzały, które padły po stronie rumuńskiej. Rusini, ośmieleni poparciem rządu, odpowiedzieli na nie, sygnalizując w ten sposób długą i zażartą walkę narodowościową, która wrze dzisiaj w całej Bukowinie, czyniąc ten mały kraik podobnym do kociołka, napełnionego kipiącą, nieznaną — mięszaniną...

Taktyka, której w tej walce używają Rumuni, jest jednolitą. Złożyły się na nią: bezgraniczny szowinizm narodowy, nieprzejednana nienawiść do wszystkiego, co grozi interesom rumuńskim w Austryi, i pewna otucha i zaufanie w bliskie sąsiedztwo niezawisłej części ojczyzny.

Inaczej trochę ruskie wyglądają pułki. Podzielone na partye niezawisłych narodowców, moskalofilów i rumuno-moskalofilów, prowadzone do boju przez rozmaitych wodzów, robią wrażenie niesfornego, pospolitego ruszenia, którego jedna część iść chce na Turka, a druga na Moskala...

Bo i jakże walczą te pułki ruskie na owym terenie walki, którym jest bukowińska prawosławna cerkiew wraz z oboma językami liturgicznemi i losem księży ruskiej narodowości? Rusini walczą z Rumunami — walczą z samymi sobą, sobie też samym najcięższe zadając ciosy. Narodowcy domagają się tego, moskalofile umiarkowani tamtego, a rumuno-moskalofile chcą, aby tamci nie domagali się niczego....

Na czele narodowców stanęli dwaj ruscy posłowie narodowcy, Pihulak i Smal-Stocki, a w ostatnich czasach przyłączył się do nich także patron bukowińskiego moskalofilstwa — poseł baron Wasylko. Oni to wnieśli na ręce metropolity Arkadyusza memoryał do synodu metropolitów prawosławnych, który się niedawno odbywał, z żądaniem podzielenia dyecezyi bukowińskiej, na dwie odrębne: ruską i rumuńską. Memoryał ten obudził z letargu kilkudziesięciu księży zrumunizowanych już prawie Rusinów, którzy gdzieś tylko w głębi serca wzdychali do Rosyi, zostawiając resztę posłowi swemu baronowi Wasylkowi. Obudzeni, przerazili się memoryału, który, jak sądzili, był sprawką Polaków i Jezuitów, czyhających tylko na prawosławną cerkiew. To zaś wystarczyło im, aby bez względu na swe własne interesa narodowe, rzucić się na tę „polsko-jezuicką" hydrę i zerwać jej łeb. Ułożono więc drugi memoryał, w którym zohydzono najpierw Pihulaka i Smal Stockiego, jako odstępców od świętej prawo sławnej cerkwi i zdrajców narodu, zaprotestowano przeciw żądanemu przez narodowców podziałowi dyecezyi i postawiono szereg postulatów ze względu na równouprawnienie języka ruskiego z rumuńskim w sprawach cerkiewnych.

Narodowcy, drugi ten memoryał przyjęli dość przychylnie, a *Bukowyna* (organ narodowców) dopatruje się w nich dodatniego objawu, że nie jest to wprawdzie wszystko, czego Rusini na Bukowinie domagać się powinni, ale w każdym razi świadczy, iż różne ich partye uświadomiwszy się już umieją stanąć w zwartym szeregu, jeżeli idzie o zwalczanie wspólnego wroga.

Niedługo jednak trwała radość *Bukowyny*, bo wkrótce przekonała się ona, że o zgodności owej, która ją zachwycała, nie może być mowy tak długo, jak długo moskalofile ruscy pod płaszczykiem patryotyzmu i panslawizmu ukrywać będą po prostu — dziedziczny popęd do zdrady i zwady.

Po memoryale owym, zaciekłość rumuńska wzrosła jeszcze bardziej. Ataki szowinistycznej *Patrii* i innych pism rumuńskich, przypuszczane do metropolity i prezydenta, coraz częściej i bezczelniej, zmusiły Rusinów do adresu, w którym ci ostatni wyrażają obu dostojnikom wdzięczność za dotychczasową opiekę i ufność, z którą i nadal powierzają mu najżywotniejsze swe sprawy.

„Przyjm wasza przewielebność — kończy się ów adres, — nasze szczere podziękowanie. Nasze bezgraniczne zaufanie znajduje się po stronie waszej przewielebności. Błagamy Przedwiecznego, aby dodał ci siły do przeprowadzenia i dokonania tego wielkiego dzieła, jakiem jest sprawiedliwe uporządkowanie spraw naszej świętej prawosławnej cerkwi na Bukowinie".

Zdawałoby się, że nie znajdzie się ani jeden Rusin, któryby treści i celowi tego adresu miał coś do zarzucenia, a jednak Rusinów takich znalazło się dużo. Na Bukowinie nikczemna gazetka *Prawosławneja Bukowyna*, a we Lwowie *Hałyczanin*, wpadły wprost w wściekłość na wiadomość o tym adresie, jak tego najlepiej dowodzi wstępny artykuł *Hałyczanina* numer 217 pod tytułem: „Smutne stosunki na Bukowinie". W artykule tym, organ ów nazywa się „pionierem *russkiego* ducha" i solidaryzuje się z Rumunami, nazywając ostatnie dla Rusinów pożyteczne wypadki — „smutnemi". *Hałyczanin* woli na Bukowinie widzieć Rumunów niż Rusinów, jeżeli ci ostatni mają być „Chachłami", a nie „*nastajaszczimi russkimi*". Na szczęście jednak wielka część ruskiego narodu na Bukowinie nie słucha organu p. Markowa, wiedząc dobrze, że pewne zwierzątko wtedy dopiero byłoby straszne, gdyby miało — rogi.... *K. S.*

Wojna.

Wedle najświeższych doniesień z Afryki południowej, przyszło wczoraj, 20 b. m., do pierwszej poważnej walki między Anglikami a Boërami na wschodnim teatrze wojny, w Natalu, pod Dundee i Glencoe. Miejscowości te leżą na północny wschód od Ladysmith, głównego obozu angielskiego w Natalu. Pierwszą z nich zaatakowała kolumna Boërów, wkraczająca od wschodu, drugą kolumna północna pod dowództwem gen. Jouberta. Trzecia kolumna, z republiki Oranje, którą dowodzi gen. Viljoen'a, aczkolwiek mająca najkrótszą drogę do przebycia w kierunku na Ladysmith, musi swe ruchy wstrzymywać, dopóki dwie wymienione wyżej kolumny nie uporają się z Anglikami w Dundee i Glencoe, aby z nią razem na główne stanowisko Anglików uderzyć.

Telegramy angielskie, donoszące o tych walkach, odznaczają się uderzającym lakonizmem, podobnie, jak wszystkie inne dotąd nadchodzące *via* Londyn z Afryki południowej. Należy przyjmować je z wielką ostrożnością, gdyż mieszczą w sobie tak nieprawdopodobne już na pierwszy rzut oka wiadomości, jak wczorajsza, o rzekomem przybyciu pociągu z 300 rannymi Boërami do Johannesburga, lub dzisiejsza — o wysadzeniu 1500 Boërów w powietrze pod Mafekingiem.

W Izbie gmin gabinetowi angielskiemu nie idzie tak gładko, jakby sobie tego życzył. Wniosek Stanhope'a, wyrażający naganę dla rządu odrzucono wprawdzie, lecz dopiero po bardzo długiej, ożywionej i wyczerpującej dyskusyi podczas której Chamberlain wygłosił trzy godziny trwającą mowę. Po stronie rządu stanęło 362 posłów, opozycya jednak zdołała zgromadzić 135 głosów, wielu zaś unionistów, popierających dotąd bezwzględnie Salisbury'ego, wstrzymało się od głosowania. Wynik ten, jest, bądź, co bądź, ze względu na obecną sytuacyę, do pewnego stopnia porażką moralną dla gabinetu.

Londyn, 21 października. Ministerstwo wojny otrzymało pod datą wczorajszą następującą depeszę z Ladysmith: Artylerya Boërów rozpoczęła ostrzeliwanie Dundee.

Londyn, 21 października. *Biuro Reutera* donosi z Kapsztadu pod datą wczorajszą: Silny oddział Boërów zaatakował obóz pod Glencoe. Artylerya ich zajęła wzgórza panujące pod obozem. W tej chwili wre bitwa na całej linii.

Londyn, 21 października. Urzędowa depesza, datowana z Ladysmith wczoraj o godz. 10 m. 45 rano, podaje: Wedle doniesień z Glencce dwa angielskie bataliony zaatakowały wzgórze, na którem zajęła pozycyę artylerya Boërów. Zbliżyły się one pod przykryciem ognia artyleryi angielskiej na odległość 300 metrów od pozycyi nieprzyjaciela.

Patrole rekonensansowe doniosły, że 9000 Boërów maszeruje w kierunku Hattinspruit. Wysłano przeciw nim baterye artyleryi.

Londyn, 20 października. Wczorajsze dzienniki wieczorne podają z obozu pod Glencoe depeszę, wysłaną o godz. 8 m. 25 rano, która donosi, że pozycye Boërów zdobyto po zaciętej walce, przyczem 5 dział nieprzyjacielskich wpaść miało w ręce Anglików. (*Prywatna ta depesza w zupełnej zostaje sprzeczności z poprzednią depeszą urzędową, o dwie godziny późniejszą, która o zdobyciu dział i pozycyi wcale nie wspomina. Przyp. red.*)

Londyn, 21 października. Ministerstwo wojny otrzymało depeszę z Glencoe, donoszącą, iż tamtejszy komendant wojsk angielskich, gen. Symons, został ciężko ranny. Obóz pod Glencoe atakuje 9000 Boërów.

Londyn, 21 października. Boërzy przecięli komunikacyę kolejową i telegraficzną między Glencoe a Ladysmith, oraz między Glencoe a Dundee.

Londyn, 21 października. Zachodzi obawa, że Boërzy mają zamiar, obszedłszy od wschodu Ladysmith, uderzyć wprost na Pietermaritzburg i Durban. Dla ochrony tych miast przed niespodziewanym napadem zarządzono odpowiednie środki ostrożności.

Znaczne siły Boërów posuwają się od zachodu, z republiki Oranje, ku Ladysmith przez wąwozy Tintwo i Vanreenen. Boërzy zajęli Acton Homes po cofnięciu się stamtąd oddziału angielskiego.

Londyn, 21 października. *Daily News* podaje niestwierdzoną dotąd pogłoskę, jakoby pod Mafekingiem Anglicy wysadzili w powietrze 1.500 Boërów za pomocą min lidditowych.

Petersburg, 21 października. Dzienniki rosyjskie gorąco przemawiają za wysłaniem rosyjskich oddziałów sanitarnych Towarzystwa Czerwonego krzyża do Afryki południowej.

Rossia donosi, że do jej redakcyi wciąż nadpływają składki na koszta utworzenia oddziału ochotników rosyjskich, któryby pospieszył na pomoc Transwaalowi. — W sprawie tej redakcya *Rossii* porozumiała się już z agentem dyplomatycznym transwaalskim w Brukseli, dr. Leyds'em. Cała prasa rosyjska gorąco bierze Transwaal w obronę.

Z uwag pesymisty.

(Łapówki od Rapaporta. — Dostojni łapownicy. — Interpelacya o proces w Polnej. — P. Okuniewski w objęciach Schoenerera. — Kliniki uniwersyteckie. — „Hier" powodem aresztowań. — Między ustami a brzegiem puharu.)

„Dwudziestu chrześcijańskich członków Koła polskiego, ulegając w gruncie zapewne łapówkom Rapaporta, pozornie jednak żydowskiej pogróżce, że żydzi pójdą szukać podpisów do liberalnej lewicy" — podpisało interpelacyę w sprawie procesu w Polnej.

Taką radosną nowiną zabawiał się wczoraj Kraków, wyczytawszy ją w jednem z pism miejscowych. Naturalnie był to tylko jeden z kwiecistych zwrotów, któremi przeładowano poważną ocenę wniesienia wzmiankowanej interpelacyi w Izbie poselskiej. Sięgnąłem więc do sprawozdań z Rady państwa, aby dowiedzieć się, którzy to posłowie obłowili się łapówkami Rapaporta, za co redakcya krakowskiego pisma bardzo słusznie, w przystępie dobroci serca, proponuje „wyrzucić tych dłużników bankiera Rapaporta z grona reprezentacyi narodowej". Znalazłem między nimi przedewszystkiem posłów demokratycznych, którzy, jak przypuszczam, w pierwszym rzędzie wywołali ów rycerski rankor publicystyczny, streszczający się w niewinnem podejrzeniu, że „zapewne" (bo i jak to udowodnić?) wzięli łapówkę od Rapaporta. Ale posłowie ci tyle już mają na swojem sumieniu zbrodni, że jedna mniej, lub jedna więcej, ani im pomoże, ani zaszkodzi. Ale oprócz nich byli inni, którzy „zapewne" także ulegli „łapówkom" Rapaporta. Prawdziwie bardziej kompromitującego towarzystwa nie mogli sobie wybrać „demokraci". Taki Piętak, w dwa dni po podpisaniu owej nieszczęsnej interpelacyi, a „zapewne" w trzy lub cztery dni po schowaniu „łapówki" do kieszeni, wybrany został pierwszym wiceprezydentem Izby poselskiej. Zdaje się, że Wolfiści i Schoenererowcy wywąchali u niego tę łapówkę, bo okrutnie go zwymyślali, gdy zaczął „dziękować" Izbie za zaszczytny wybór. Albo dr. Biliński! Ktoby się był spodziewał, że były minister skarbu, który przecież mógł obłowić się na swoim urzędzie, złakomi się teraz na „łapówkę" Rapaporta? A obok nich podpisali żydowską interpelacyę: Jaworski, Piotr Górski, Wojciech Dzieduszycki, Dawid Abrahamowicz, Wł. Gniewosz, prof. Milewski, Popowski, Roszkowski i kilku innych. Cóż się z tymi ludźmi stało! Niektórzy z nich mają nawet i groszy trochę, tak, że bez łapówki Rapaporta mogliby do końca życia odżywiać się jako tako i przyodziewek uczciwy sobie sprawiać; i oni jednak poszli na lep żydowskiej łapówki!...

Czuję w tej chwili, że wychodzę z roli. Gotów jestem popaść w podejrzenie, że nie zadar-

---

rozwoju pająków babie lato jest mniej okazałe, jak to mieliśmy obecnej jesieni.

Gdyby stworzonka te miały skrzydła owadów latających, nie potrzebowałyby używać przędzy swej jako środka komunikacyjnego. Pieszo zaś, że tak powiem, podróży odbywać nie mogą; — szłoby im to zresztą bardzo niesporo i niesktadnie, bo mimo największego wysilenia nie zdołałyby ujść dziennie nad kilkaset metrów, a najmniejsza struga wodna tworzyłaby dla nich zaporę do nieprzebycia. Dlatego też pomagają sobie w sposób bardzo przemyślny, budując ze swej przędzy statek napowietrzny.

Jakżeż to robią? — Otóż w porze nadejścia babiego lata spostrzeżesz łacno przy bacznej i cierpliwej uwadze, że wszelkie cokolwiek ponad ziemią sterczące przedmioty, słupy hekto- i kilometrowe przy gościńcach, pale, paliki i koły w płotach, końce gałązek drzew i krzewów, roją się od mnóstwa przeróżnych pająków i pajączków. Jeżeli one już instynktowo czują, że nadszedł czas wędrówki, oczekują tedy pierwszego pięknego, pogodnego i słonecznego dnia, aby puścić się w nadpowietrzną podróż. W tym celu wyszukują sobie wynioślejsze stanowiska, jak n. p. wysokie źdźbło lub palik, wyłażą na jego wierzchołek, wystawiają odwłok wysoko i w górę i jakby stały na głowie, wystrzykują z kądzielników, na końcu odwłoku się znajdujących, po jednej lub po kilka nitek, któremi lekki powiew wiatru porusza na wsze strony, jakby chorągiewką. Jeżeli nitki te w powiewie wiatru trzmają się razem, a pająk czuje, że go unieść zdołają, puszcza się swobodnie i żegluje w powietrzu, najczęściej grzbietem na dół zwrócony.

Przyrodnik White opowiada, że gdy raz podczas pogodnej jesieni czytał książkę na balkonie domu swego, pojawił się nagle pajączek na jego książce, a pobiegłszy szybko ku narożnikowi kartki, wysnuł z kądzielnika nitkę pajęczyny, na której puścił się w podróż napowietrzną. Było to dziełem kilku sekund.

W pierwszych dniach października w roku 1877 wybrałem się z rana z uczniami na wycieczkę i przechodziłem przez wzgórze Bóżnicę, wznoszące się na południe i tuż nad drogą do Olszanicy (powiat krakowski), koło pola, na którem ludzie wybierali ziemniaki. Skoro słońce jaśniej zaświeciło i mgła opadła, spotrzegliśmy na worku ziemniaków cały rój pająków, które, nie wiem skąd, zgromadzały się coraz liczniej. Musiało to być towarzystwo dobrane i nie obce sobie, bo szczególniejszą między temi zwierzątkami dostrzegłem ruchliwość i wesołość. Biegały w prawo i w lewo, pozdrawiały się długiemi nóżkami a inne znowu główki pospuszczawszy, stały przez dosyć długi czas spokojnie, jakby w zamyśleniu. Naraz spostrzegliśmy, że pewna część tego wesołego towarzystwa, gdzieś się wyniosła. Oglądając się w prawo i w lewo, ujrzeliśmy nareszcie płynący w powietrzu, jakby statek, uprzędzony z pajęczyny, na której znajdowało się kilkanaście pajączków. Gdy nam ta nadpowietrzna łódź zniknęła z oczu, zaczęliśmy tem pilniej i baczniej uważać na resztę pająków na worku i przekonaliśmy się ku naszemu zdziwieniu, że te z nich, które spokojnie siedziały, wychylały odwłok ku górze i wypuszczały z siebie pajęczynę licznemi nitkami na wiatr, który delikatnie powiewając, nici te z sobą wiązał. Gdy siatka była z grubsza usnuta, wchodziły na nią niektóre pająki i zaczęły ją w powietrzu dzierżgać. Tak powstała w naszych oczach nadpowietrzna tratwa, na której reszta ciekawego towarzystwa pajęczego w daleki odpłynęła świat. Podobne spostrzeżenia robiłem kilkakrotnie później, a moi uczniowie powzięli wtedy przekonanie, że to co nazywamy babiem latem, nie jest niczem innem, jak balonem pająków.

Jeżeli wśród żeglugi nadpowietrznej wiązka pajęczyny zaczepi się o jaki przedmiot, wtedy pająk, jak gdyby wyrzucony na brzeg lądu, chwyta się natychmiast tegoż przedmiotu, lub gdy ma w rezerwie drugi i trzeci pęk włókien, chwyta się tegoż i żegluje dalej, a w najgorszym razie może się postarać każdej chwili o nowy. W ten sposób żegluje bezpiecznie uwieszony pod balonami swoimi na kształt łódki.

Niekiedy podróż bywa daleka. Darwin spostrzegł raz, że w odległości 60 mil morskich (15 mil geograficznych) od stałego lądu, spuściły się nagle na okręt tysiące drobnych czerwonawych pajączków, każdy na swoich włóknach unoszony.

Pajęczki te żeglują nietylko tuż nad powierzchnią ziemi, ale wznoszą się także do znaczniejszych wysokości. Dowodzi tego spostrzeżenie angielskiego przyrodnika Marcina Listera, który niejednokrotnie obserwował ich żeglugę wysoko ponad sobą z najwyższego stanowiska wieży katedralnego kościoła św. Piotra w York (w Anglii w hrabstwie Yorkshire). wysokiej na 65 m. Aby zaś iich żegluga nie trwała zadługo, mają te pajączki sposob nader prosty, aby ją przerwać i spuścić się na ziemię. W tym celu spina się pajączek po swej nitce i nóżkami splata i gmatwa w biały płateczek, na którym jak aeronauta z swoim parasolem ochronnym spuszcza się swobodnie na ziemię. Niekiedy można widzieć w znacznej obfitości spadające z powietrza białe płatki pajęczyny i prawie na każdym z nich ujrzysz pajączka.

Powiedzieliśmy poprzednio, że dla pająka, żeglującego w powietrzu, jest słońce nieodzownie potrzebne; bez niego nie może się ów statek pajęczy wzbić w powietrze. Słońce ogrzawszy ziemię powoduje wznoszenie się ciepłego prądu powietrza w górę, a prąd ten jest tem silniejszy, im większa jest różnica pomiędzy oziębionem a ogrzanem powietrzem. Otóż te prądy powietrzne pionowo się wznoszące pędzą statek pajęczy do góry, a panujący powiew wiatru w kierunku poziomym. Przyrodnik niemiecki Juliusz Stinde (ur. 1841 w Kirch Nüchel w wschodnim Holsztynie) w swoich „*Naturwissenschaftliche Plaudereien*" (Hamburg 1873) powiada, że wiązki włókien pajęczych, znajdujące się w chłodnem powietrzu, ogrzewają się pod wpływem promieni słonecznych, a zarazem i cząstki powietrza uczepione do nich, które dążąc prądem stałym ku górze, podnoszą te włókna razem ze sobą. Ogrzane cząstki powietrza wokoło tkanki tworzą w chłodnem powietrzu prawdziwy balon i to na zasadzie Montgolfiera, który się wznosi, gdyż ogrzane w nim powietrze jest lżejsze, niż taka sama objętość powietrza chłodnego, znajdującego się zewnątrz niego. Montgolfier wynalazł balon powietrzny przed stu laty (1782), ale żegluga powietrzna za pomocą ogrzanego powietrza jest o wiele starszą, ponieważ już w bursztynie spotykamy pająki z wykształconymi kądzielnikami. Gdy przed wiekami rosły sosny bursztynowe (*Pinites succinifer*), mogły wtedy pająki tak samo prząść swą pajęczynę, jak dzisiejsze ich krewniaki, a że i wówczas były także dni ciepłe i światło słoneczne, więc trudno przypuścić, że pająki ówczesne nie odbywały wędrówek. I owszem, żeglowały one wówczas tak samo odważnie w powietrzu, jak dziś i już przed tysiącami lat były sprytnymi aeronautami.

Że taki statek czyli balon pajęczy nie wznosi się w cieniu, można się łatwo przekonać, jeżeli włókno pajęcze schwytamy za pomocą laski i przeniesiemy w miejsce zacienione. Włókno to wolno puszczone, spada natychmiast na ziemię, a jeżeli je przeniesiemy w miejsce słoneczne i ciepłe, wznosi się do góry. Gdy zaś wieczorem promienie słoneczne stracą swą siłę ogrzewającą, wtedy pająk przerywa swą żeglugę. Spuściwszy się na ziemię, wystrzyguje długą nitkę, która gdziekolwiek się przyczepia. Dlatego też nazajutrz rano można widzieć dokładnie te włókna, ponieważ pokrywa je gęsta rosa, w której perełkach załamuje się i rozszczepia światło słoneczne na barwy tęczowe. Gdy para się ulotni, znikają napozór i włókna, bo są tak cieniuchne, że ich trudno dostrzedz; wszelako w rzeczywistości trzymają się ścierni i łodyg, póki ich wiatr nie oderwie i uprowadzi, a wtedy pająki wędrują dalej, aż znajdą miejsce odpowiednie na zimowe leże. Dodać winniśmy tu jeszcze, że gdy na wiosnę pająki te opuszczają swe leże zimowe, występuje to samo zjawisko, ale już na bardzo małą skalę; więc w oczy nie tak łatwo wpada. Niemcy nazwali to zjawisko „*Mädchensommer*", tj. latem dziewiczem.

Babie lato jest zjawiskiem znanem w całej Europie; występuje ono także w innych częściach ziemi; obserwował je przyrodnik Jan Rudolf Rengger (1794—1832) w Paragwaju w Ameryce południowej.

W niektórych okolicach kraju naszego czas babiego lata jest uprzywilejowanym do rozmaitych zabaw, jakie sobie płeć niewieścia zwykle stroi o tej porze obok pracy przy tak zwanej „*cierlicy*". O tych zabawach i pieśniach śpiewanych przy nich wspomina B. Broniewski w czasopiśmie rosyjskiem: *Moskowskij Wiestnik* z r. 1828. Z polskich rzeczy na uwagę zasługuje broszurka Eugeniusza Brezy (1802—1860), znanego pod pseudonimem Pauliny Dziubińskiej, wydana w Poznaniu w r. 1841 pod tytułem: „Babie lato panny Dziubińskiej, nie babom poświecone".

Niemcy zowią to zjawisko: *fliegender Sommer, Flugsommer, Sommerflug, Sommerfäden, Graswebe, Herbstfäden, Marienfäden, Mariengarn, Frauensommer, Altenweibersommer*; u Francuzów przychodzi pod nazwą: „*les fils de la vierge*"; u Włochów: „*filamenti della Madonna*"; u Anglików: „*gossamer*"; a u Szwedów „*dvärgsnät*" tj. przędza karłów.

Prof. Br. Gustawicz.

mo bronię konserwatystów, z którymi zazwyczaj staczam barce, a co gorsza, że także spotkałem się z „łapówką“ Rappaporta. Machinalnie włożyłem już nawet rękę w kieszeń, ale oprócz kilku „mizeraków“ — patentowanej przez śp. Jana Lama monety — na tle szarego płótna, nic zresztą nie znalazłem. Chyba żeby przyszłość była dla mnie łaskawszą..

Wracam jednak do interpelacyi, zainicyowanej przez posłów Byka, Piepesa, Rappaporta i tow. Przyznam się, że nie rozumiem celu tej interpelacyi. Jeżeli posłowie żydowscy chcieli zaprzeczyć istnieniu „morderstw rytualnych“, to wybrali na to niewątpliwie formę i drogę bardzo niewłaściwą. Rząd przecież nie jest powołanym do narzucania ogółowi ludności, czy to katolickiej, czy żydowskiej, przekonania, w co ona ma wierzyć, lub w co jej wierzyć nie wolno. Przyznanie rządowi takiego prawa zaprowadziłoby nas zadaleko i ludności żydowskiej przedewszystkiem nie wyszłoby na dobre. Jeżeli się zaś stanie na stanowisku wolności prasy, to także nie można dyktować rządowi, za jakie przekonania mają być dzienniki konfiskowane, a za jakie nie. Ostatecznie olbrzymia większość prasy, zwłaszcza niemieckiej, spoczywa w ręku żydowskiem i wolności używa w całej pełni, nie licząc się zbytecznie ani z narodowemi, ani z wyznaniowemi względami. O morderstwach rytualnych zaś, co do których interpelacya posła Byka i tow. szuka motywów w historyi, panowały zawsze różne i wręcz przeciwne opinie. Jedni wierzyli w istnienie „morderstw rytualnych“, drudzy tę wiarę zwalczali. Czy w drodze interpelacyi można te wierzenia na poczekaniu przekształcić, pozwolę sobie wątpić.

Najsłabszą zaś stroną interpelacyi wzmiankowanej jest podawanie trybunału kutnohorskiego w podejrzenie, że stał on na stanowisku „morderstwa rytualnego“. Powiedziano w interpelacyi, że prokurator „z niebezpieczną jasnością mówił o znanym motywie morderstwa“, w czem, zdaniem interpelantów, „mieściło się potwierdzenie istnienia morderstwa rytualnego“. Jest to umotywowanie zbyt słabe w stosunku do pozytywnie postawionego zarzutu, a słabnie ono nadto wobec faktu, że w sprawie wspólników Hilsnera nie jest przecież śledztwo ukończone i cała sprawa prawdopodobnie jeszcze raz będzie sądzona.

Z interpelacyą tą wystąpiono zatem, w najlepszym razie, niepotrzebnie. Mogła ona mniej dziwić, gdyby ją zgłoszono ze strony liberalnej lewicy niemieckiej, zbliżonej topograficznie do Polnej, a politycznie do... obecnego rządu; w Kole polskiem uderza ona niemile tem bardziej, że załatwienia czeka tyle spraw krajowych i ogół ludności bezpośrednio dotykających. Skutek zaś interpelacyi, jak to z góry przewidzieć było można, będzie taki, że dostarczy ona antisemitom sposobności do wzniosłych okrzyków, na które znowu przeciwna strona nie zaniecha dosadnej odprawy, a rząd da odpowiedź, która nie zadowolni ani interpelantów, ani antisemitów.

Teraz znowu inna rzecz, czy posłowie katoliccy z Koła polskiego potrzebowali aż „łapówkę“ brać na to, aby podpisać ową interpelacyą? Ileż to fałszywych kroków zrobiło Koło polskie, i to w znacznie doniośleJszych sprawach, z budującą, a raczej, ze stanowiska interesów kraju, gorszącą bezinteresownością? Koło polskie robiło dotąd głupstwa bezpłatnie; teraz każą nam wierzyć, że bierze za nie „łapówki“.

Otóż chciałem podnieść doniosłość tego najnowszego odkrycia, które, bądź co bądź, współzawodniczyć może z wielu innemi, co uszczęśliwiły ludzkość całą. Nie wątpię, że uszczęśliwi ono Galicyę, i po najbliższem rozwiązaniu Rady państwa powoła do niej kandydatów, wyższych ponad wszelkie podejrzenia, że kiedykolwiek popełnić mogą „głupstwo“, a jeżeliby już paść musieli jego ofiarą, to przynajmniej pozwolą sobie na ten zbytek i uczynią to bez brania łapówek.

Wogóle obecna sesya parlamentarna obfituje w cudowne odkrycia i jeszcze cudowniejsze kompromisy. P. Okuniewski rzuca się w czułe objęcia Schoenerera i prosi go o poparcie wniosku, aby w miejsce polskiego, zaprowadzono w Galicyi na próbę (bo jeszcze jej nie było!) język niemiecki. Imci Schoenerer aż zarumienił się z radości, wyściskał się z zacnym Rusinem, — no, i na tem się skończyło, bo na podpisanie wniosku brakło posłów. Nawet Wolff, w przystępie melancholii, która go nęka od czasu, gdy przestał w Izbie grać na trąbce, walić pulpitem a być „walonym“ w loży dziennikarskiej,— odmówił swojego podpisu. Kto wie zatem, czy p. Okuniewski nie będzie musiał czekać, aż sam zostanie prezydentem gabinetu i nową ustawę językową dla Galicyi wniesie, jako przedłożenie rządowe. Najłatwiejsza do tego byłaby droga przez biura rządowe. Dzisiaj jest ktoś urzędnikiem, jutro ministrem. A właśnie zachęcała temi dniami *Gazeta Lwowska* do wstąpienia w szeregi służby „politycznej“. Zwyczajny śmiertelnik zostanie starostą już po 20 latach służby; nadzwyczajny (np. syn „zasłużonego“ ministra lub namiestnika) zdobywa tę godność już po 5 latach służby. Radzę więc p. Okuniewskiemu skorzystać z wakansów w namiestnictwie i puścić się na drogę karyery urzędniczej, dochrapać się posady *Sectionsschefa*, a kto wie, czy i teka prezydenta nie dostanie mu się w ręce. Nowa era zaświta wtedy dla Rusinów, — no, i dla p. Okuniewskiego także.

Kołu polskiemu zaś radzę nie schodzić z drogi uszczęśliwiania Austryi. Miało ono zawsze szczęśliwą rękę do rozwiązywania wielkich kwestyj państwowych, a potykało się o kwestye krajowe. Tak samo dzieje się teraz. Wyczerpuje ono swoją energię na zdrutowanie prawicy, gotowo podjąć się pięknej misyi ukucia nowej ustawy językowej dla Czechów, — to wszystko bardzo pięknie i ładnie. Ale poza temi sprawami, i poza sprawą procesu w Polnej, która nas właściwie bezpośrednio nie dotyka wcale,— są jeszcze pewne drobnostki, na które wartałoby także, w wolnych chwilach, zwrócić uwagę, a nawet zdobyć się na nową dozę odwagi, zwłaszcza gdy ona zaczyna grasować w Kole, i wytoczyć je przed trybunał parlamentu. Taką drobnostką, niknącą naturalnie wobec wielkich problematów państwowych, jest nieznany dotąd w dziejach tak zwanej „oświaty“ w Austryi fakt zamknięcia klinik w uniwersytecie krakowskim. Może to jest sprawa zbyt błaha, ale na wszelki sposób obudza pewne zajęcie. Np. uczniowie wydziału lekarskiego zapłacić wprawdzie musieli czesne za ćwiczenia praktyczne w klinikach, ale kliniki zastali zamknięte. Pacyentów, z kraju i zagranicy, spotykają także bardzo miłe niespodzianki. Kazano np. komuś w czerwcu, aby w październiku zgłosił się w klinice okulistycznej z operacyą oka. Ten człowiek przyjeżdża z pod Husiatyna i zastaje klinikę okulistyczną zamkniętą. Inny przyjeżdża z zagranicy, aby poddać się poważnej operacyi chirurgicznej. Znowu klinika zamknięta. W bardzo wielu wypadkach, chorych mniej zamożnych, a takich jest liczba przeważna, przyjmować musi szpital krajowy, gdzie przepełnienie panuje takie, że chorzy śpią po korytarzach.

Otóż teraz, gdy już prezydyum Izby wybrane, większość parlamentarna ściśnięta obręczą kołową, wartałoby pomyśleć o skórze krajowej.

Albo znowu taka drobnostka, jak masowe prawie zamykanie rezerwistów, polskich i ruskich, za tę zbrodnię, że na zgromadzeniach kontrolnych, wezwani po imieniu i nazwisku, zamiast „*Hier*“ wołają „jestem“. Biedny chłop robotnik, albo nawet „inteligentnik“ — przychodzi spracowany, z uszczerbkiem dla swojej pracy zawodowej i zarobkowości, na zgromadzenie kontrolne, gdzie wreszcie przeważnie po polsku, lub po rusku mówią do niego oficerzy, i niech tylko przez zapomnienie powie „jestem“, zaraz dostaje się na kilka dni do aresztu o chlebie i wodzie.

Może to sprawa dla Koła polskiego za mała; ale dla nas jest ona bardzo bolesna, bo to zawsze nasza skóra jest bita niezasłużenie, bez celu i potrzeby.

Tak więc między wielką polityką austryacką a harcami z lewicą, „między ustami a brzegiem pucharu“ — wartałoby przemycić i takie także drobnostki. *M. K.*

Ku czci Szopena.

W Krakowie w poniedziałek Towarzystwo muzyczne uczci rocznicę Szopena wieczorem w sali „Sokoła“.

Wezmą w nim udział dyr. Władysław Żeleński i prof. Bolesław Domaniewski, oraz chór męski wzmocniony szkołą chóru Towarzystwa. Pozostałe bilety wydaje kancelarya Tow. muzycznego w godzinach od 12—1 w południe i od 5—6 wiecz.

W Czytelni dla kobiet jutro odbędzie się wieczór. Program jego (początek o 7-mej) jest następujący:

1) „W 50-tą rocznicę“ — odczyt, podczas tegoż Etude C moll op. 10. Walc A moll. op. 34. Preludyum Des dur N. 15. Wykona i wygłosi odczyt Dr. Mieczysław Szenk.

2) Trio — fortepian, skrzypce i wiolonczela, a) Allegro con fuoco, b) Adagio, c) Scherzo — pp. Eber, Lippel i Dr. M. Szenk.

3) Mazurek op. 33 N. 3, Preludyum N. 7, deklamacya przy akompaniamencie fortepianu i wiersz „Szopen“ pani A. Bandrowskiej — p. Wanda Siemaszkowa.

4) Nocturn — odśpiewa panna Wanda Eminowiczówna.

5) Solo fortepianowe, p. Czop Umlauf.

6) Jerzy Żuławski „Wiersz pamięci Szopena“ — p. Seweryn Krzemieniewski.

We Lwowie rocznica Szopenowska święconą będzie wieczorkiem; słowo wstępne wypowie prof Niewiadomski, udział przyjęli: pani Pawlików-Nowakowska, pp. Wolfthal, Sladek i Melcer. P. Chmieliński wypowie wiersz Kasprowicza.

W Łodzi trzy instytucye muzyczne: „Lutnia“, „Szkoła muzyczna“ oraz „Towarzystwo muzyczne“— wspólnemi siłami podjęły starania około urządzenia uroczystości kościelnej w półwiekową rocznicę śmierci naszego muzyka. Na uroczystość tą w kościele św. Krzyża zgromadzili się tłumnie ci wszyscy, którzy obecnością swoją pragnęli uczcić pamięć nieśmiertelnego mistrza tonów.

Prasa o Szopenie. Obszerniejszą, jak się zdaje, pracę o Szopenie pióra Aleksandra Polińskiego zaczął drukować *Kuryer Warszawski* Prócz tego Ferdynand Hoesick umieścił w tem samem piśmie rzecz p. t.: „Z życia Szopena, dwa nieznane szczegóły“, a mniejszy artykuł p. t.: „Przed półwiekiem“ reprodukuje niektóre wiadomości, podane przez *Kuryer Warszawski* w r. 1849 o mistrzu polskiej muzyki. I tak w Nrze 251 *Kuryera W.* z dnia 24 października 1849 r., a więc w tydzień po śmierci Fryderyka Szopena, zamieszczono czterowierszową notatkę: „Wczorajszą pocztą listy odebrane z Paryża donoszą nam o bolesnej stracie naszego ziomka Fryderyka Szopena, zmarłego w dniu 17 b. m. w objęciach kochającej go siostry“. *Kuryer Codzienny* i *Kuryer Polski*, wychodzące, jak wiadomo również w Warszawie, umieściły portrety Szopena z artykułami, w *Kuryerze Porannym* Zygm. Noskowski podał ogólną charakterystykę twórczości wielkiego kompozytora i wykonawcy, *Słowo* dało feleton pióra Hoesicka.

Pisma czeskie poświęciły Szopenowi podniosłe artykuły, świadczące o wielkim pietyzmie dla chluby muzyki polskiej i wielkiej sympatyi dla naszego narodu. Pani K. Emingerowa pisze w *Narodnich Listach*: „Dnia 17 października wzniosła się ku gwiaździstym, nieznanym przestworom dusza artysty nad innych natchnionego i głębokiego. Fryderyk Szopen ukończył tegoż dnia w Paryżu swą krótką, doczesną pielgrzymkę. Muzyka, osobliwie słowiańska, opłakiwała w nim jednego z najprzedniejszych swych przedstawicieli. Wszak Szopen należy do najgienialniejszych twórców (kompozyterów) wszystkich wieków i narodów“

Chorwacki *Obzor* w feletonie obszernym, napisanym prawdopodobnie przez Dr. Masnrę, omawia działalność wielkiego muzyka polskiego.

W prasie niemieckiej, o ile dotychczas zdołaliśmy się rozejrzeć, pisały o rocznicy śmierci Szopena: *Berliner Tageblatt Berliner Local Anzeiger, Pester Lloyd, Fremdenblatt i Silesia.*

Z pism rosyjskich „Petersburska Rosya“ zamieszcza feleton o Szopenie pióra Sołowiewa, a *Warszawski Dniewnik* również feleton podpisany nazwiskiem Yorrik.

KRONIKA.

Kraków, 21 października.

Z przed lat pięćdziesięciu. Do dzienników polskich nadeszła wiadomość o śmierci Fryderyka Szopena. Krakowski *Czas* donosi w rubryce „wiadomości bieżące: „Fryderyk Szopen, sławny fortepianista, rodem z Warszawy, zmarł w Paryżu na chorobę piersiową w 39 roku życia.“

Z Wiednia donoszą, że obradująca tamże konferencya w sprawach wojskowych, pod przewodnidnictwem feldmarszałka Radetzkiego, postanowiła, by nauka mustry dla szeregowców odbywała się w ojczystym języku żołnierzy, składających dany pułk, nauka szarży wojskowej ma być w języku niemieckim.

W Bośnii walka między powstańcami a wojskiem wielkiego wezyra trwa dalej ze zmiennem powodzeniem. Próba, uczyniona przez Bośniaków, przeciągnięcia na swoją stronę chrześcijan bośniackich i hercogowińskich, oraz pułków serbskich z Węgier, nie powiodła się.

Francya zamknęła swoje granice przed wychodźcami węgierskimi i polskimi, którzy skutkiem tego po opuszczeniu Turcyi emigrują przeważnie do Anglii.

Mapkę teatru wojny, zawierającą miejscowości, objęte akcyą wojenną w południowej Afryce, zamieścimy w dniach najbliższych.

Petycya do Koła polskiego. Akademicy lwowscy, grupujący się w stowarzyszeniach: Czytelnia akademicka, Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy, Bratnia pomoc stud. techniki, Biblioteki słuch. prawa, akad. Koła Tow. Szkoły ludowej, oraz Towarzystwo słuchaczów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, akademii weterynarskiej i Szkoły lasowej, wysłali do Koła polskiego petycyę w sprawie uwięzionego przez władze rosyjskie p. Kaspra Wojnara.

„Uwięziono go — czytamy w petycyi — dnia 3 maja w Lublinie, pod zarzutem transportowania książek w Królestwie Polskiem niedozwolonych. Z Lublina przeniesiony został do cytadeli warszawskiej, gdzie mimo ukończonego śledztwa, pozostaje w zupełnej nieświadomości przyszłych swych losów. Starania podjęte przez kolegów uwięzionego u wojskowej komendy w Krakowie, pozostały bez odpowiedzi mimo to, że Kasper Wojnar jest oficerem rezerwowym artyleryi polnej. Ponieważ Kaspra Wojnara oskarżono o wielokrotnie powtarzaną agitacyę w duchu narodowym wśród włościańskiej ludności Królestwa Polskiego, trudno spodziewać się lżejszego wyroku — jak zesłanie na Sybir. Wyrok taki równałby się dożywotniemu więzieniu. Zesłanie w 28 mym roku życia na czas nieograniczony, jest pozbawieniem naszego społeczeństwa na zawsze tej dzielnej osobistości, która była wśród młodzieży jedną z najwybitniejszych na polu pracy narodowej“.

Koło polskie stanowczo zająć się powinno tą sprawą. Jesteśmy przekonani, że energiczna postawa reprezentacyi naszej w Wiedniu przyczyni się do uwolnienia naszego rodaka z rąk „sprawiedliwości“ rosyjskiej.

Konsystorz krakowski a uniwersytet. Dowiadujemy się, że scysya między Uniwersytetem Jagiellońskim a konsystorzem krakowskim przybiera coraz szersze rozmiary i coraz ostrzejszą się staje W zeszłym roku szkolnym na pismo rektorskie w sprawie kanonikatów, wystosowane do konsystorza, zgoła żadnej odpowiedzi nie otrzymał Uniwersytet, a pisma wydziału teologicznego, choćiaż najnaglejsze, również bez wszelkiej pozostawia konsystorz odpowiedzi. W sprawie kościoła św. Wojciecha, którego patronem od wieków jest Uniwersytet Jagielloński, prawa patronatu w nader szorstki sposób są pomijane. Administracyę obsadza w tym kościele konsystorz i oddaje administratorowi inwentarz wcale nie zważając na patrona i tegoż nawet nie uwiadamiając o tego rodzaju zarządzeniach Tak w tej sprawie pomiatane są prawa Uniwersytetu, jako patrona, że z pewnością żaden inny patron nie pozwoliłby w ten sposób prawa lekceważyć.

Najjaskrawiej jednak wygląda sprawa wykładów teologii pastoralnej. Bez wiedzy Uniwersytetu, bez wiedzy wydziału teologicznego, zaprowadził konsystorz wykłady tego przedmiotu przez jednego z proboszczów krakowskich w gmachu seminaryum, a całem swem postępowaniem uczynił jednocześnie niemożebnem wykładanie tego przedmiotu w Uniwersytecie. Takiej scysyi między Uniwersytetem a konsystorzem nigdy jeszcze nie było i trudno przewidzieć, jak ta sprawa się zakończy. W każdym razie rok jubileuszowy Uniwersytetu taką scysyą nie budującą wcale, nie świetnie się rozpoczął. Słuchacze teologiczni na tem najgorzej może wyjdą, gdyż słuchanie wykładów obowiązkowych, poza murami i poza kontrolą Uniwersytetu, nie może im być policzone jako ukończenie studyów obowiązkowych, co dla nich różne przykre mieć może następstwa. A w końcu mała uwaga: Uniwersytet Jagielloński to pięciowiekowy pomnik naszej kultury, naszej cywilizacyi, drogi każdemu Polakowi. Można się nie godzić z tymi, którzy opiekę nad tym pomnikiem sprawują; ale czy dlatego pomnik też wspaniały burzyć będziemy? A cóż nam wtedy pozostanie?

Komisya konsensowa krakowskiej Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie, i załatwiwszy cały szereg spraw, dotyczących wydzierżawienia konsensów, zastanawiała się nad sprawą udzielenia nowych konsensów. Przyrzeczono udzielić konsens na restauracyę z wyszynkiem wódek p. Olimpii Hoszowskiej, jako córce zmarłego, pełnego zasług senatora dawnej Rzeczypospolitej krakowskiej, oraz takiż konsens p. Zagórnemu Marynowskiemu w uznaniu jego osobistych zasług. Udzielenie tych konsensów nastąpi wówczas, gdy Rada miejska uchwali nowe konsensy.

Poświęcenie nowego lokalu. Dziś około godziny 9½ zrana odbyło się poświęcenie nowego handlu p. E. Smidowicza, który znajdować się będzie na rogu linii A—B i ulicy Sławkowskiej w Krakowie. Poświęcenia dokonał ks. prałat Fox w asystencyi ks. Jana Masnego, wikaryusza kościoła N. P. Maryi. W akcie tym wzięli udział liczni znajomi właściciela handlu. P. Smidowicz prowadził dotychczas handel towarów modnych i przyborów do szycia w Sukiennicach, zyskując zupełne uznanie odbiorców. Szczęść Boże zatem w nowym lokalu!

Z „Gwiazdy“ krakowskiej. W jutrzejszym niedzielnym wieczorku kościuszkowskim, urządzonym przez krakowską „Gwiazdę“, weźmie udział poseł Wójcik. Słowo wstępne wypowie prof. dr St. Kozłowski. Wieczorek wogóle zapowiada się interesująco.

Komitet krakowski dla działu sztuki na wystawie wszechświatowej w r. 1900 w Paryżu, do którego należą pp.: dr Maryan Sokołowski, jako przewodniczący, dyrektor Julian Fałat, prof. Leon Wyczółkowski, Aleksander Augustynowicz i Władysław Łoziński, ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem dnia 18 b. m. jako *jury* przez kooptacyę pp.: prof. Teodora Axentowicza, dra Konstantego Górskiego, architekta Zygmunta Hendla, prof. Konstantego Laszczki i Piotra Stachiewicza.

Ocena dzieł zgłoszonych na wystawę w krakowskim komitecie odbędzie się jutro o godz. 10 przed południem, najpierw w lokalu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach, następnie w gmachu Szkoły sztuk pięknych.

Na posiedzeniu ostatniem postanowiono przyjąć proponowane przez komitet wiedeński komitetowi krakowskiemu ubikacye pierwszego piętra w pałacu austryackim reprezentacyi na wystawie paryskiej na urządzenie oddzielnej wystawy z dzieł, zgłoszonych w komitecie krakowskim.

Sekundaryuszem szpitala św. Łazarza zamianował Wydział krajowy Dra Ludwika Bergera.

Z Uniwersytetu. Ks. Józef Kulinowski, katecheta gimnazyum Sobieskiego, rodem z Wojnicza w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora teologii.

Odczyt. W sali Rady miejskiej odbył się wczoraj odczyt, który zgromadził dużą liczbę słuchaczy. W ostatniej prawie chwili p. Jan Aug. Kisielewski doniósł, że osobiście nie może przeczytać swojej „Sonaty“ z powodu nagłej i dość poważnej niedyspozycyi — i uprosił o przeczytanie utworu p. Adama Siedleckiego, redaktora *Młodości*.

Odczyt trwał godzinę przeszło, mimo to jednak publiczność nie wyniosła najmniejszego zmęczenia: tak wszyscy byli pochłonięci treścią dramatu. Najsilniejsze wrażenie zrobiła scena, gdy obłąkany muzyk na tle „uroczyska leśnego“ i „zielono-złotego słonecznego maja“ roi, że stąpa i gniecie laury, któremi go zasypują.

Publiczność gromkiemi oklaskami dziękowała autorowi i prelegentowi.

Wyższe kursa dla kobiet im A. Baranieckiego. Z powodu licznych zapytań, dyrekcya zawiadamia interesowanych, że prof. ks. dr. Pawlicki wykłada na kursach, jak lat poprzednich i w tym roku historyę filozofii — w dalszym ciągu. Wykłady odbywają się dwa razy na tydzień, w poniedziałek i czwartek od 12—1.

Z teatru miejskiego. Komedya M. Bałuckiego „Drużba“ graną będzie z rzędu trzykrotnie, dziś jutro i we wtorek.

Odczytana wczoraj 5-aktowa sztuka p. Kisielewskiego „Sonata“ zrobiła na artystach niezwykle silne wrażenie.

Z kroniki policyjnej. Przytrzymano dzisiaj Józefa Halitewa, ochrzczonego muzułmanina, kozaka i zbiega rosyjskiego, który dopuszczał się od dłuższego czasu kradzieży wina w piwnicy przy ulicy Dietlowskiej. Halitew skradł win w wartości około 200 złr.

Aresztowano dzisiaj Antoninę Piszczak z Borku Falenckiego za kradzieże na targu.

Nieszczęśliwe wypadki. Dzień 15 b. m. był dniem nieszczęśliwych wypadków. 10 letni Moryc Celnik w Podgórzu, przestraszywszy się psa, począł uciekać po schodach domu przy ulicy Józefa nr. 4, przyczem spadł z tych schodów i w 2 miejscach złamał nogę. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza. — Wojciech Koper, wyrobnik, żonaty tegoż samego dnia wrócił wieczorem do domu, przy ulicy Mickiewicza nr. 50 w Podgórzu, w stanie nietrzeźwym, i zatoczywszy się, spadł ze schodów I piętra, przyczem roztrzaskał sobie czaszkę. Odwieziony do szpitala, zmarł niebawem. Prócz tego kronika dnia tego notuje parę innych nieszczęśliwych wypadków, oraz śmierć Mindli Weisenblum 22 letniej służącej, wskutek braku pomocy lekarskiej w słabości.

Aresztowanie złodzieja. Dnia 21 sierpnia b. r. popełniono w Krakowie, jak o tem w właściwym czasie donieśliśmy, kradzież bižuteryj, wartości około 700 złr. na szkodę p. Ferdynanda Targoskiego. Długo władze bezpieczeństwa publicznego nie mogły trafić na ślad sprawcy, aż dopiero wczoraj żandarmerya przytrzymała i aresztowała w okolicy Krakowa Jana Kuca, 21 lat liczącego z Uszwi *ad* Brzesko pod zarzutem popełnienia kradzieży. Kuca odstawiono do aresztów sądu krajowego karnego, a w kierunku odszukania skradzionych kosztowności wdrożono energiczne dochodzenia.

Polepszenie płac urzędników kolejowych, o którem przedwczoraj doniosła *Nowa Reforma*, nastąpi według oświadczenia, które na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa złożył minister kolei Wittek, z d. 1 listopada b. r.

Mieszkańcy wsi Dębniki skarżą się, że dotąd nie przyprowadzono do porządku przekopanej tamże w czasie ostatniego wylewu drogi. — Mieszkańcy pozbawieni są całkiem możności przejścia przez Dębniki — a i to im grozi, że podczas zimy, gdy kra pocznie płynąć, a poziom wody wzniesie się cokolwiek, Wisła w tem przekopanem miejscu zrobić sobie może łożysko i zamiast pod Wawel pójdzie przez Dębniki, zniósłszy po drodze stojące tam domki. Że też władze nasze nie pomyślą o naprawie tej drogi! Gdy jeden z mieszkańców wsi onej udał się do starostwa z prośbą, aby mu udzielono zwłoki pewnej w płaceniu podatku, bo i tak już musiał zaciągnąć pożyczkę celem uporządkowania podmytych przez wylew fundamentów domku, w odpowiedzi na to przysłano mu sekwestratora. Fakt ten nie potrzebuje komentarza!

Zmarli. W Stanisławowie d. 18 b. m. zmarł Władysław Pawłowski starszy inżynier kolejowy w 45 roku życia.

Józef Rottermund, oficer wojsk polskich z r. 1831, b. kupiec, zmarł tu wczoraj.

Ludwik Michałowski, obywatel ziemski, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 70, zmarł wczoraj w Krakowie Zmarły znanym był w kołach artystycznych Krakowa, jako protektor sztuk pięknych i teatru, w którym bywał stałym gościem

Konkurs „Rodziny“. Wydział tego Towarzystwa rozpisuje konkurs celem udzielenia zapomóg dla dzieci członków rzeczywistych i dla pozostałych po tychże sierot. Uczniowie rękodzieła, przemysłu i handlu mają pierwszeństwo przed innymi. Podania (bez stempla) wnosić należy za pośrednictwem właściwego oddziału do Wydziału centralnego „Rodziny“ we Lwowie do dnia 30 listopada b. r.

Na wszechnicę lwowską zapisało się 1623 słuchaczy: 272 teologów 1003 prawników, 119 medyków, 229 filozofów. Na pierwszy rok medycyny zapisało się 17

Wieczorki Kościuszkowskie odbędą się jutro w Borszczowie i innych miastach prowincyonalnych. Dziś odbywa się nabożeństwo w Sanoku.

W Rzeszowie odbył się przed kilku dniami wieczorek Kościuszkowski. Słowo wstępne wypowiedział prezes „Sokoła“, adwokat Dr. Jan Malec.

Stary Sącz, 19 paźdz. „Sokół“ tutejszy urządził uroczystość Kościuszkowską. Rano odbyła się żałobna Msza św. z asystą, pięknie przybranym katafalkiem i towarzyszeniem chóru sokolego. Wieczorem odbył się obchód z słowem wstępnem i odczytem, wyczerpującym dobitnie doniosłość idei Kościuszkowskiej. Prawdziwą ucztę artystyczną zgotował nam p. Stanisław Karwacki, przybyły umyślnie o kilkanaście mil na tę uroczystość, z wygłoszeniem swych utworów patryotycznych. Po występie chóru odsłonięto żywe obrazy: Przysięga Kościuszki i Zbratanie stanów.

Karwin, 18 października. Dnia 5 listopada urządza tutejsza Czytelnia przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Szlachta czynszowa“ i „Adam i Ewa“, sztuki ze śpiewami.

Ze spraw polskich na Bukowinie. W Czerniowcach na posiedzeniu Rady miejskiej obradowano nad wnioskiem sekcyi szkolnej, aby w czerniowieckiem liceum żeńskiem uczennice pobierały naukę religii w języku polskim.

Nic słuszniejszego. Jeśli Rumunki po rumuńsku, Rusinki po rusku, Niemki po niemiecku uczą się, czemu Polki nie mają uczyć się po polsku? Nauka religii powinna odbywać się w języku ojczystym. Znalazł się jednak i w Radzie miejskiej w Czerniowcach drugi „Wolf“, a nawet istotnie nazywający się Wolf, który był przeciwny wnioskowi sekcyi. Zaznaczył, że w wypadku tym idzie o liceum żeńskie, a więc o średnią szkołę, gdzie udzielanie nauki w języku ojczystym jest zbyteczne, zwłaszcza wtedy gdy te uczennice władają niemieckim językiem. Mimo to jednak p. Wolf ze swojem zdaniem „pozostał w mniejszości“. Wniosek sekcyi uchwalono.

Biskupem łucko-żytomierskim zamianowany został ks. biskup sufragan Kłopotowski, administrator tej dyecezyi.

Koncert „gwiazd“. W przyszłym tygodniu odbędzie się w Warszawie wieczór, w którym wezmą udział pierwszorzędne siły, jak: Stanisław Barcewicz, Antoni Dudur, Mieczysław Frenkel, Janina Korolewiczówna, Aleksandra Lüde, Franciszek Marconi, Aleksander Michałowski, Aleksander Myszuga i Józefa Szlezygierówna.

O Kniaziołuckim, ministrze skarbu, obiega w Wiedniu następujący dowcip: Jeden Niemiec opowiada drugiemu, że nie może tego nazwiska wymówić, że jednakże tak długo będzie się uczyć, dopóki swego nie dopnie.

— Daj pokój — odpowiada ów drugi. — Zanim ty się nauczysz dobrze wymawiać nazwisko Kniaziołuckiego, nie będzie on już dawno ministrem.

Ustąpienie namiestnika Czech. W Pradze krążą pogłoski o ustąpieniu namiestnika Coudenhove, którego miejsce ma zająć generał L. Fabini, a więc jakieś drugie wydanie Kollera. Donosząc o tem, tak pisze Adolf Czerny w *Kuryerze Warszawskim*: „Widocznie nadchodzi nowa epoka prześladowań narodu czeskiego, która jednak nie potrafi go zniszczyć. Takich Kollerów przeżył naród czeski wielu, przeżyje więc też i ponowne jego wydanie. Pod największym uciskiem będzie pracował nad swojem wzmocnieniem wewnętrznem w przekonaniu, że sprawiedliwa jego sprawa musi zwyciężyć“.

Deklaracye cłowe Ponieważ z Austryi nadchodziły często deklaracye w innych językach, przeto ostrzega rząd niemiecki, że takie przesyłki pozostaną na granicy tak długo, aż interesowani dołączą do nich deklaracyę w języku niemieckim. Czyby też Niemcy powiedzieli gdyby Węgrzy zażądali deklaracyj węgierskich, Rosyanie rosyjskich, Włosi włoskich a Chińczycy chińskich?

Demonstracye w uniwersytecie wiedeńskim, zwrócone przeciwko nowo mianowanemu profesorowi historyi austryackiej Hirnowi, nie były dla niego niespodzianką. Prof. Hirn opowiedział jednemu z dziennikarzy wiedeńskich że już w czasie wakacyj, które przepędził w Tyrolu, otrzymywał listy, przestrzegające go, że akademicy zamyślają przeciwko niemu demonstrować. Prof. Hirn nieprzyjazne usposobienie studentów przypisuje agitacyjnemu działaniu pewnych sfer. Przypomina, że już przed trzynastu laty, gdy został nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Insbruku, pewien wielki dziennik wiedeński twierdził, że dostał się ze szkoły ludowej na katedrę uniwersytecką. Było to bajką gdyż prof. Hirn przez 8 lat był nauczycielem gimnazyum w Krems Hirn zapewnił owego dziennikarza, który z nim rozmawiał, że nie przerwie wykładów, tudzież wyraził nadzieję, że akademicy zaniechają demonstracyj.

Rektor Neumann na czarnej tablicy kazał umieścić zawiadomienie, że na wypadek ponownych demonstracyj senat akademicki z całą surowością przeciwko wykraczającym.

Katastrofa w kopalni. Na Węgrzech pod Nemet Bogsan z szybu, który przez długi czas nie był eksploatowany i w którym nagromadziła się ogromna masa wody, przelała się woda do szybu Marcina. Gazy trujące odurzyły robotników, którzy skutkiem tego nie mogli ratować się ucieczką i utonęli. Dotychczas stwierdzono, że zginęło sześciu robotników, tudzież inżynier górniczy, który kierował robotami.

Gallifet, francuski minister wojny, który, jak wiadomo, zaprowadził w korpusie oficerskim przymus mundurowy, jest obecnie bohaterem dnia w Paryżu. Opowiadają o nim rozmaite anegdoty, mające świadczyć, że Gallifet nieubłaganie przestrzega przepisów I tak cytują jego rozkaz dzienny, w którym pomiędzy innemi znajdować się miał następujący ustęp: „W pułku X ludzie mają za długie włosy, za to konie za krótkie ogony“. W pokoju swoim służbowym, gdy był jeszcze inspektorem kawaleryi, miał nad biurkiem lustro, w którem widzieć mógł każdego wchodzącego, chociaż siedział odwrócony tyłem do drzwi. Raz wchodzi pewien pułkownik, odziany wbrew przepisom.

— Generale — rozpoczyna przybyły.

Gallifet pisze dalej spokojnie.

— Pułkownik X meldnie, że...

Gallifet, nie odwracając się, odpowiada:

— Pułkownik wyjdzie i powróci w przepisowym mundurze.

Wiec kobiet bawarskich rozpoczął wczoraj swoje obrady w Monachium Celem wiecu jest utworzenie związku wszystkich kobiecych stowarzyszeń w Bawaryi.

Bunt na okręcie. Gubernator Kanaryi, należącej do grupy siedmiu wysp Kanaryjskich, zawiado

mił Silvelę, prezydenta gabinetu hiszpańskiego, że bryg „Juliana" był widownią krwawego buntu. Sternik sztyletem zamordował kapitana, jego żonę i drugiego kapitana, poczem sam objął dowództwo. Koło Teneryfy łódź okrętu wojennego „Infante Isabel" podpłynęła do „Juliany", która w tej chwili dała salwę karabinową. Po zaciętej walce załoga łodzi wdarła się na pokład brygu, ale zbuntowani majtkowie rzucili się do morza, sternik zaś odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Łódź okrętu „Isabel" wyłowiła z wody wszystkich.

Dżuma w południowej Ameryce miała wybuchnąć, o czem donosi telegram z Bahii. I tak w Paragwaju już w przeszłym miesiącu stwierdzono 7 wypadków dżumy, mimo to władze w Assuncion przemilczały je. Poseł brazylijski, który swego rządu nie zawiadomił o tem, został usunięty z urzędu. Podobno w kilku miejscowościach północnej Argentyny również panuje zaraza. Telegram z Rio de Janeiro pod datą 19 b. m. donosi: Urzędownie stwierdzono, że dżuma wybuchnęła w Santos.

Kandydaci i kandydatki do małżeństwa założyli w Belgradzie towarzystwo, którego członkowie wnoszą drobne wkładki, w razie zaś zawierania związków małżeńskich otrzymywać mają z funduszów towarzystwa drobny kapitał jako posag. W krótkim czasie przystąpiło do towarzystwa 3000 osób obojga płci, a prowincya powitała je sympatycznie i zaczyna się również garnąć do niego.

Dr. Inż. Jest to skrócony znak tytułu: doktor inżynieryi, który obecnie przysługiwać będzie w Prusach tym dyplomowanym inżynierom, którzy złożą przepisany ustawą dalszy egzamin. Techniki pruskie uzyskały również prawo udzielania zasłużonym w dziedzinie technicznej ludziom tytułu doktora inżynieryi *honoris causa*. Rozporządzenie w tej sprawie wydał cesarz Wilhelm z powodu uroczystości setnej rocznicy istnienia techniki w Charlottenburgu.

Pewien paryski „biegły w całowaniu" takie z bogatej praktyki swojej zebrał dane w kwestyi: „co one mówią po pierwszych pocałunkach?" — Znaczna liczba woła: „Boże, coś pan uczynił!" — Niektóre: „Nie powinniśmy byli posuwać się tak daleko!" — Inne: „Nie chcę pana już widzieć nigdy w życiu!" — Inne znów: „Pozostaw mnie pan teraz, chcę być samą!" — Można też niekiedy usłyszeć: „Nigdy nie spodziewałabym się tego po panu!" A zdarza się też okrzyk wśród łez: „Ach jestem bardzo nieszczęśliwa!" — Na wsi panuje wielkie upodobanie do groźby: „No, poczekaj pan!" — Bardzo często otrzymać można zapewnienie: „Gdyby mój mąż o tem wiedział, zastrzeliłby mnie!" — Niektóre zastanawiają się: „Gdyby nas tak ktokolwiek był widział!" — Wiele jednakowoż nie mówi nic. I te — zdaniem biegłego — są najmądrzejsze.

Z kalendarza. W sobotę, 21 października: Urszuli p. m. i Hilaryona m.; w **niedzielę**, 22 października: *Jana Kantego* i Korduli; w poniedziałek, 23 października: Jana Kapistrana w. i Seweryna b.

Wschód słońca dnia 22 października o godz. 6 m. 17, zachód o godz. 4 m. 34. Długość dnia g. 10 m. 17.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 20 października pochmurno, termometr od +3,0° doszedł do +12,0° C Barometr z małym ruchem ku górze.

Dnia 21 października o godzinie 7 rano stan barometru był 752,5 mm., termometru +5,0° C. Wiatr zachodni.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 22 października: „Drużba", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz 2).

W poniedziałek 23 października teatr zamknięty.

We wtorek 24 października: „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (po raz 3).

We środę 25 października: „Jan Kochanowski", obraz dramatyczny z XIV wieku podług Tańskiej, przez Gabr. Zapolską (przedstawienie popularne).

Dział ekonomiczny.

Z Dyrekcyi kolei państwowych. Z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Kraków Kocmyrzów wchodzi w życie dodatek V. do przepisów regulaminowych i taryfy dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów, ważnych z dniem 1 stycznia 1898 roku na lokalnych kolejach w Galicyi i na Bukowinie, w zarządzie c. k. kolei państwowych będących.

Z targów zbożowych. Kraków, 20 października. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7 40 do 8 70. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6 35 do 6·75. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5 70 do 6 10. Owies za opłatą akcyzową od 5 80 do 6·50. Groch od 8·50 do 12·—. Tatarka od 7·— do 8·50. Proso od 5·— do 5·75. Fasola od 7·— do 10 50. Jagły od 9 50 do 12 50. Siano od —·— do 3 40 Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 4·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·— do 2 80, Jaja za kopę od 1 40 do 1 80. Masło za garniec od 3·25 do 4·—. Spirytus na 85° Tralesa za hektolitr od —·— do 84·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 64·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —.—. Koniczyna nasienna biała od 20·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od —·— do 6 50. Kapusta w głowach do —.60 do 1.—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 19 b. m. dostarczono 3407 cieląt, 2358 żywych świń, 1153 świń bitych, 605 bitych owiec i 154 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 36 do 44 ct., pierwszej jakości po 46 do 54 ct., przednich po 56 do 60 ct., żywych cieląt po — do — cent., pierwszej jakości po — cent. do — ct., przednich po — ct. do — ct.; świnek po 34 ct. do 42 ct., bitych ciężkich świń 47 ct. do 53 ct., prosiąt od — ct. do — ct., wyjątkowo po — ct., a bitych owiec od 44 ct. do 54 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: umiarkowana.

O galicyjską Kasę Oszczędności.

(Telefoniczne sprawozdanie Nowej Reformy).

Lwów, 21 października. Na dzisiejszej rozprawie, rozpoczętej o godz. 8½, rozpatrywano w dalszym ciągu sprawę 150.000 złr., podjętych przez Zimę rzekomo dla funduszu rezerwowego, przeznaczonego na pokrycie wątpliwych weksli. Badanie odnośnych pozycyj i śledzenie wszystkich transakcyj w księgach, zajęło blisko trzy godziny czasu.

Wędrychowski oświadczył, że pozycye te ukrywano w księdze głównej, lecz księgi tej oskarżony nie prowadził. Funkcya ta należała do Ziołeckiego. Oskarżony nie podejrzywał intencyi Zimy; ani w śledztwie ani podczas rozprawy nie ukrywał niczego, *(z płaczem)* nie może zatem spotkać go zarzut szalbierstwa.

Asygnaty z roku 1899, również w celach malwersacyjnych wystawione, nie przechodziły przez ręce Wędrychowskiego, który był już wówczas uwięziony, a urzędowanie po nim objął Ziołecki.

Prokurator zadaje Wędrychowskiemu kilka pytań i zauważa, że Górski i Gąsiorowski zwrócili pewnego razu uwagę Zimy, iż asygnata na 15.000 złr. jest nieprawidłową; tak samo powinien był czynić Wędrychowski.

Oskarżony wyjaśnia, że asygnata opatrzona była podpisami Górskiego i Gąsiorowskiego, oni więc w takim wypadku w innem znajdowali się położeniu, aniżeli on, buchalter, do którego nie należało sprawdzanie asygnat.

O godzinie pół do dwunastej rozprawę przerwano na pół godziny.

Po przerwie Wędrychowski, zeznając dalej, powiedział, że pewnego razu w jednej z ksiąg sfałszowano jego pismo. Stało się to, celem sprostowania pomyłki, jaka przy zamykaniu pewnego rachunku zaszła na jednej stronie konta. Wtedy dla zrównania drugiej strony naśladowano pismo Wędrychowskiego. (Z tego powodu są dochodzenia przeciw Ziołeckiemu; *przyp. sprawozd.*).

Przewodniczący konstatuje, że Zima w śledztwie zaprzeczył, jakoby był brał pieniądze z Kasy na płacenie wątpliwych weksli i zmięszał się bardzo, gdy mu sędzia śledczy przytoczył dowody.

W dalszym ciągu przesłuchano świadków: Żebrowskiego i Gąsiorowskiego. Żebrowski nie zeznał nic nowego. Gąsiorowski o istnieniu rezerwy wekslowej dowiedział się dopiero w 1897, gdy Zima kazał sobie wystawić asygnatę. Z rachunku „Różne", który nieraz wykazywał znaczne zapasy, brał Zima często większe i mniejsze kwoty i płacił niemi weksle niepewnej wartości. Asygnatę na 65.000 złr. pisał Ziołecki pod dyktandem Zimy, a następnie dano ją Gąsiorowskiemu do podpisania. Gdy tenże chciał zanotować ją w książce podręcznej, Zima oparł się temu.

O godzinie 3 odroczono rozprawę do poniedziałku godz. 10 rano.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 21 października. *(Telef.)* W Kole literackiem radzono wczoraj wieczorem na posiedzeniu wydziału literackiego, nad sprowadzeniem zwłok Słowackiego do kraju. Genezę i dotychczasowy przebieg tej sprawy, którą coraz bardziej zaczyna zajmować się kraj cały, przedstawił wyczerpująco delegat komitetu krakowskiego p. Kazimierz Bartoszewicz. — W dyskusyi wzięli udział, prócz referenta, pp. Gawroński, Onyszkiewicz, Kolbuszowski i inni. Ostatecznie uchwalono utworzyć komitet, który ma wspólnie działać z komitetem krakowskim i popierać jego usiłowania.

Lwów, 21 października. *(Telefonem.)* Wystawa fotograficzna została dzisiaj otwartą.

Bawi tutaj dr. Józef Wolff, redaktor *Tygodnika ilustrowanego.*

Następca tronu, arcyksiążę Ferdynand d'Este, w dniu 29 b. m. przybędzie na polowanie do hr. Romana Potockiego w Łańcucie.

Lwów, 21 października. *(Telefonem).* Komitet centralny wyborczy dla wschodniej Galicyi obraduje dziś od godziny 4 po południu, — pod przewodnictwem Stadnickiego. Na porządku dziennym wybory uzupełniające do Sejmu i Rady państwa.

(Równocześnie dzisiaj obraduje w Krakowie komitet centralny dla zachodniej Galicyi. *Przyp. red.*)

Przy wyborach z kuryi włościańskiej w powiecie liskim w miejsce Wiktora, istnieje tylko jedna kandydatura, hr. Krasickiego, gdyż marszałek powiatowy Ramult, kandydaturę cofnął.

Lwów, 21 paździer. *(Telef.)* Z Podbuża koło Drohobycza telegrafują do *Słowa Polskiego*, że przeciw tamtejszemu naczelnikowi sądu, oficyałowi i adjunktowi sądowemu, wytoczono śledztwo dyscyplinarne; pisarz sądowy uciekł a nawet woźny sądowy jest w śledztwie. Mimo, że cały skład sądu znajduje się pod śledztwem, zapadają tamże prawomocne wyroki.

Tarnów, 21 października. Dziś otwarto wystawę ogrodniczą w obecności ks. Sanguszkowej, starosty Dunajewskiego i reprezentantów władz rządowych i autonomicznych. Zagaił dr. Gałecki. Wystawa przedstawia się imponująco.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem.)* Przybyła tu dziś deputacya krakowskiej Izby handlowej i w towarzystwie posłów Sokołowskiego, Weigla i Rappaporta udała się do członków komisyi parlamentarnej prawicy, aby przed nimi złożyć zażalenie na nadużycia przy nakładaniu podatku komisyj podatkowych i krakowskich organów skarbowych. Po dłuższej konferencyi deputacya udała się także do kierownika ministerstwa skarbu dra Kniaziołuckiego.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem.)* W uniwersytecie powtórzyły się dzisiaj rano demonstracye przeciwko prof. Hirnowi, który przerwać musiał prelekcyę. Odbył się *Bummel* i powstała bójka pomiędzy klerykałami i narodowcami. Klerykali zostali z gmachu wyparci, lecz na rampie przyszło znowu do utarczki. Przybyli dwaj komisarze policyi z czteroma policyantami. Akademicy zaczęli wołać: „Precz! Tu policya nie ma nic do roboty!" Policya cofnęła się i spokój powrócił.

Wiedeń, 21 października. *Wiener Ztg* donosi, że minister spraw wewnętrznych zamianował: starszego komisarza powiatowego Antoniego Grodkiego i sekretarzy namiestnictwa Konstantego Pierożyńskiego i Henryka hr. Morstina starostami, a komisarzy powiatowych: Władysława Skałkowskiego i Stanisława Bodnara, sekretarzami galicyjskiego namiestnictwa.

Kierownik ministerstwa handlu zamianował zarządcę pocztowego, Mikołaja Macielińskiego, w Drohobyczu, starszym zarządcą pocztowym tamże.

Praga, 21 października. Obrońca Hilsnera wręczył wczoraj w najwyższym trybunale w Wiedniu zażalenie nieważności w sprawie zamordowania Hruzowny w Polnej.

Budapeszt, 21 października. Przeciwko ministrowi wojny, generałowi Krieghammerowi, odbyły się tu demonstracye. Przed hotelem, w którym stanął Krieghammer, zebrani demonstranci poczęli krzyczeć: *Podziękować! Precz! Precz z huzarem Hentziego!* Straż rozpędziła demonstrantów.

Bukareszt, 21 października. Stan zdrowia księcia Karola znacznie się poprawił. Lekarze utrzymują, że książę wkrótce będzie zdrów.

Caracas, 21 października. Rewolucya została zakończona. Zwołany zostanie konwent, który ma dla Wenezueli uchwalić nową konstytucyę.

Gimnazyum polskie w Cieszynie.

Wiedeń, 21-go października. *(Telefonem).* Na podstawie autentycznych informacyj donieść mogę o pozycyi w budżecie na gimnazyum polskie w Cieszynie. Otóż za gabinetu hr. Thuna w budżet na rok 1900 wstawiono na gimnazyum to sumę 6000 złr. Na interwencyę Koła polskiego, przyrzekł minister oświaty hr. Bylandt, że sumę tę podniesie do 8000 złr. Tak się jednak nie stało; 6000 złr. zostało w budżecie i dopiero za inicyatywą obecnego ministra skarbu dr. Kniaziołuckiego, pozycyę na gimnazyum cieszyńskie podwyższono na ośm tysięcy złr.

Ze spraw parlamentarnych.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem.)* O wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, na którem nominowano kandydata na pierwszego wiceprezydenta Izby, donoszą: Przeprowadzono wybory dwukrotnie. Przy pierwszym wyborze hr. Dzieduszycki otrzymał 16 głosów, prof. Piętak 20, p. Kozłowski 3 i p. Henzel 1 głos. Nikt więc nie otrzymał absolutnej większości, wobec czego przedsięwzięto drugi wybór. Przy wyborze tym hr. W. Dzieduszycki otrzymał 20 głosów, a p. Piętak 28 głosów, i ten ogłoszony został oficyalnie kandydatem Koła polskiego, o czem zawiadomiono komitet wykonawczy prawicy.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem.)* Klub młodoczeski oświadczył się podczas obrad nad wyborem prezydyum za kandydaturą Ferjancicza. Większość posłów czyniła przewodniczącemu klubu, p. Englowi, zarzuty, że zwołał klub dopiero bezpośrednio przed posiedzeniem Izby. Kilku posłów wypowiedziało zdanie, że zrezygnowanie Ferjancicza z wyboru jest oznaką rozpadnięcia się prawicy.

Do klubu czeskiego wzywano innych posłów, Kroatów Bulata i Spincicza; Palffy'ego, Schwarzenberga, Bilińskiego i Dzieduszyckiego.

Dzieduszycki przemawiał po polsku i wzywał Czechów, aby odstąpili od kandydatury Ferjancicza, a głosowali za wspólnym kandydatem komitetu wykonawczego prawicy. Podniósł konieczność wyboru kandydata prawicy przeciw Pradeму, aby większość dała uczuć rządowi swą wolę. Kroaci także za tem się oświadczyli. W końcu przewodniczący Engel przekonał opozycyonistów, i klub czeski poszedł solidarnie za drem Piętakiem.

Wiedeń, 21 października. Koło polskie zwołane zostało na poniedziałek 23 października na godzinę 11 przed południem.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem).* Do głosu podczas rozpraw nad oświadczeniem hrabiego Clary'ego zapisało się 63 mówców.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem).* Posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego odbyło się dzisiaj.

Wiedeń, 21 października. *(Telefonem.)* Niemieckie pisma nie przestają nazywać Bilińskiego naruszającym pokój. Naturalnie jest to intrygą, zainicyowaną przez pewną klikę, dla której Biliński jest nieprzyjemnym.

Praga, 21 października. *Narodni Listy* niezadowolone są z wyniku wczorajszego posiedzenia Rady państwa. Organ młodoczeski sądzi, że należało wybrać prezydentem Izby Ferjancicza i twierdzi, że prawica nie wytrzymała próby ogniowej. *Politik* zadowolona jest z rezultatu wyboru i wzywa prawicę do wytrwałości.

Z powodu zniesienia rozporządzeń językowych.

Praga, 21 października. *Narodni Listy* ogłaszają poufne pismo ministerstwa sprawiedliwości do prezydyum wyższego sądu krajowego w Pradze, które to pismo zawiera zawiadomienie, że w sądownictwie czeskiem obowiązują w sprawie językowej ustawy i rozporządzenia, które istniały przed wydaniem rozporządzeń językowych przez gabinet Badeniego. Pismo to zawiera szczegółowe instrukcye. *Narodni Listy* zapowiadają ostrą interpelacyę do ministra sprawiedliwości Kindingera.

Praga, 21 października. W miastach i powiatach Czech utworzyły się komitety, które mają czuwać, ażeby w urzędach nie naruszano równouprawnienia obu narodowości. O wszelkich nadużyciach mają zawiadamiać główny komitet, mający siedzibę w Pradze.

Louny (Laun), 21 października. Jak się okazuje starosta dr Kruska bardzo silnie zraniony został kamieniem podczas onegdajszych ekscesów i niezdolnym jest obecnie do pełnienia służby.

Z żandarmeryi, która wystąpiła w liczbie 35 ludzi, sześciu ludzi zostało lekko poranionych, jeden ciężko ranny.

Wczoraj sprowadzono tu pół szwadronu dragonów.

Wojna.

Southhampton, 21 października. Odpłynęło stąd do Afryki południowej 5 parowców przewozowych, na których pokładzie znajduje się 5.000 wojska.

Londyn, 21 października. Wczoraj wieczorem odczytał w Izbie gmin sekretarz parlamentarny ministerstwa wojny Wyndham, — depeszę z Ladysmith, datowaną wczoraj o godzinie 3 minut 30 z Glencoe. Depesza ta brzmi: „O świcie około 4.000 Boerów uderzyło na nasz obóz. Pięć dział nieprzyjacielskich poczęło obrzucać go granatami, które jednak sprawiły nie wielką szkodę.

„Nasza piechota, ostrzelawszy przez pewien czas pozycye nieprzyjacielskie, przeszła do ataku. Po walce, trwającej 1½ godziny wzięto szturmem pozycyę Boerów, która zdawała się być początkowo nie do zdobycia. Nieprzyjaciel cofnął się ku wschodowi. Nasze straty są ciężkie. Generał Symons odniósł niebezpieczną ranę".

Londyn, 21 października. Dzienniki tutejsze donoszą o bitwie pod Glencoe, że Boerzy dostali się między dwa ognie i że ponieśli skutkiem tego wielkie straty. Walka trwać ma jeszcze. Klęska Boerów jest zupełna. Wydaje się, że niewielu z nich uszło z życiem (!). Wojsko angielskie straciło 300 ludzi rannych i zabitych, Boerzy zaś trzy razy tyle.

Londyn, 21 października. Wedle ostatnich wiadomości z Mafekingu miasto to pozostaje jeszcze w rękach Anglików. Przy wczorajszej eksplozyi liddytu miało zginąć wielu Boerów.

Londyn, 21 października. Z zachodniego teatru wojny donoszą, iż potwierdza się wiadomość o poddaniu się miasta Vryburga Boerom.

Ladysmith, 21 października. Onegdaj walczono tu przez dzień cały. Karabinierzy i konni strzelcy musieli wieczorem cofnąć się pod osłoną dział marynarskich przed przeważnemi siłami Boerów i powrócili tutaj.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 21 października 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	99	50
„ „ srebrna	98	5
4% renta austryacka złota	1[illegible]7	[illegible]5
4% „ „ koronowa	99	[illegible]0
4% „ węgierska złota	1[illegible]5	7[illegible]
4% „ „ koronowa	95	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	902	—
„ kredytowe	365	40
Londyn	120	77½
Marki	58	97½
20-te Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	5[illegible]
Włoskie banknoty	44	55
Dukaty	5	70
Węgierskie Losy Premiowe	162	
Losy tureckie	68	20
Akcye Anglobanku	1[illegible]0	—
„ Unionbanku	304	[illegible]
„ Bankverein	26[illegible]	25
„ Laenderbanku	2[illegible]6	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	250	—
„ „ Południowej	[illegible]	—
„ „ Elbethal	249	50
„ „ Nordbahn	31[illegible]5	—
„ „ Staatsbahn	327	—
„ „ Alpine	[illegible]67	—
„ Tureckie Tabaczne	134	
Ruble	12	25

Berlin, 21 października 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	50
Krótki Wiedeń	169	35
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	215	80
4½% Listy polskie	98	10
Renta włoska	92	50
Akcye kredytowe austryackie	22	25
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 21 października 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	50
Cena nafty	19	35
Pszenica na jesień	8	41
Żyto na jesień	6	91
Owies na jesień	5	24
Kukurudza	5	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 21 października 1899 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	128	—
Marki niemieckie	58	85	59	20
Franki papierowe	47	60	48	10
20-te frankówki w złocie	9	55	9	61
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	109	—	110	50
4½% Listy zastawne Banku hip.	97	75	98	75
4% „ „	93	75	94	75
4½% Listy zastawne Banku kraj	99	—	100	—
4% „ „	96	25	97	25
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. miesk.	96	50	97	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	96	—	97	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	92	—	93	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	95	25	93	50
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—		—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	94	—	95	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	25	93	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	—	102	25
4½% „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	5	—	96	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	56	—	60	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot.	[illegible]57	—	[illegible]67	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	[illegible]	—	209	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy.	279	—	281	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NOWOŚCI NA PORĘ JESIENNĄ I ZIMOWĄ 1899!

Oddział I.
obejmuje najświeższe **modne materye wełniane** od . . . . . . **28** ct. do złr. **1·—**

Oddział II.
obejmuje najokazalsze **modne materye wełniane** od złr. **1·10** do **1·95** i od złr. **2·10** do **3·50**

Oddział III.
obejmuje najświeższe **materye jedwabne** od . . . . **54** ct. do złr. **2·50**

Oddział IV.
obejmuje wspaniałe **barchany flanelowe** od . . . . **24** ct. do **52** ct.

Osobny oddział dla dywanów i kotar.

DOM TOWAROWY D. LESSNER WIEDEŃ, VI., Mariahilferstr. 81—83.

Przy zamawianiu próbek uprasza się podać dokładnie, z którego **oddziału** i w jakim **gatunku** są one pożądane.
Własna pracownia do sporządzania najwspanialszych toalet itd. znajduje się w domu towarowym.

Bardzo niskie ceny. Katalogi i próbki za darmo i opłatnie. Bardzo niskie ceny. 2218

Najtańsze źródło!

Obuwie damskie i męskie, trwałe i eleganckie, poleca w wielkim wyborze, po cenach możliwie niskich.

Antoni Tabor,
majster szewski, właściciel magazynu i pracowni
w Krakowie, róg ul. Gertrudy i Zielonej.
2036 7 36

Do P. T. właścicieli koni!



Największy wybor **der na konie,** tudzież dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na stoły i łóżka itp., znajduje się w składzie dywanów **AU LOUVRE we Lwowie, ul. Sykstuska 6** i w **Wiedniu, IX. Hahngasse 33.**— Ulgi w spłatach wedle umowy. Cenniki gratis i franco. 1967 8 0

INFORMACYJ

o handlu, przemyśle, oraz wszelkich innych odnoszących się do Wiednia, udziela listownie w języku polskim; załatwia wszelkie zlecenia, jak np. kupno, sprzedaż, wynajem itd.; dostarcza wszelkich potrzebnych cenników towarów; wyszukuje posady handlowe i przemysłowe, reprezentacye handlowe i inne. **J. HILKNER w Wiedniu,** Karnthner-Ring Nr. 2, Th. 25. Na odpowiedź dołączyć 35 ct. w markach poczt.
2144 5 7

Heima Meidingerowskie piece.

Przez wynalazcę prof. dra Meidingera wyłącznie upoważniona fabryka

H. HEIM, c. i k. nadw. dostawca.
Wiedeń-Döbling i I., Kohlmarkt Nr. 7.
PRAGA, Hybernergasse 7. BUDAPESZT, Thonethof.
Patenty we wszystkich państwach.
Pierw. nagrodami odznaoz. aa wszyst. wystawaoh.
Najlepsze regulacyjne i wentyl. piece do napełniania.



Do mieszkań, szkół, biur itd. całkiem skromne a gustowne. Dowolnie długo można palić koksem; do 24 godzin trzymają ciepło po napaleniu węglami kamiennemi.
Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem.
Piece wagonowe.

„Heima" piece Hestia.

„Heima" kominki niszczące dym.

Napełnianie bez hałasu. Przy usuwaniu popiołu i żuzli nie ma kurzu. By oczyścić z kurzu, można wierzchnie ściany odjąć, nie rozbierając pieca.

Kominy nie wydają dymu. Żar trwa przez czas nieograniczony. Nadają się do każdego paliwa. Dotychczasowe osłony kominka mogą być użyte. 1 kominek może ogrzewać kilka pokoi niezależnie.

„Heima" piece Meidingerowskie.

Ostrzegamy przed naśladowaniami, zwracając uwagę na znakochronny, jak tu obok, odlany na wewnętrznej stronie drzwiczek pieca. 1330 17 0

MEIDINGER-OFEN H. HEIM

„Heima" kaloryfery niszczące dym.
CENTRAL. OPALANIA wszelkich systemów.
Suszarnie do celów przemysłowych i gospodar-rolniczych.
Prospekta i cenniki za darmo i opłatnie.

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego Dra Müllera, traktujące o

nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.

Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.
Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 1930 43 52

Curt Röber, Braunschweig.

Doniesienie.

Niniejszem zawiadamiamy, iż **wyłączny skład piwa z naszego browaru oddaliśmy na Kraków i zachodnią Galicyę**

p. Henrykowi Fuglewiczowi

w Krakowie przy ul. Floryańskiej pod L. 33, Nr. telefonu 32.

Znakomita dobroć piwa, **przez powagi lekarskie ceniona,** jakoteż staranność p. Fuglewicza w wykonywaniu zamówień, dają nam rękojmię, że piwo nasze **w najkrótszym czasie będzie się cieszyć ogólnym popytem.** 2207 2 4

Czeski akcyjny browar w Mor. Ostrawie.

DROGUERYA

oraz FABRYCZNY SKŁAD farb, lakierów, pokostów,
artykułów i nowości domowo-gospodarskich, rolniczych i przemysł.
Władysława Bracha w Tarnowie
poleca i sprzedaje taniej jak wszędzie:

Materyały apteczne, Koniak i Malaga lecznicze, Artykuły do pielęgnacyi chorych, **Artykuły chirurgiczne,** BANDAŻE, **Watę, Opatrunki** itp., **Artykuły do pielęgnacyi koni, bydła i uprzęży, Przybory toaletowe,** Perfumerye, Wody, **Pasty i Proszki do płukania i czyszczenia ust i zębów,** ŚRODKI do czyszczenia plam, **Benzyna, Amoniak, Eter, Aphanizon, Benzolina itp.**

Wszystkie zioła jak najświeższe **X. Sebast. Kneippa,** KADZIDŁA, **pokojowe i kościelne,** wszystkie **Wody mineralne** naturalne i sztuczne, wszystkie środki desinfekcyjne **oraz** 1752 8 16 **wszelkie inne środki w skład apteczny wchodzące.**

Farby olejne i pokostowe we wszystkich kolorach, w najlepszym pokoście, tarte, gotowe do użytku oraz szybko schnące, do malowania drzwi, okien, ścian, sufitów, podłóg, schodów, domów, werand, sprzętów ogrodowych i gospodarczych, wózków itp. Wszystkie gatunki **LAKIERÓW krajowych i zagranicznych, do wszystkich robót.**

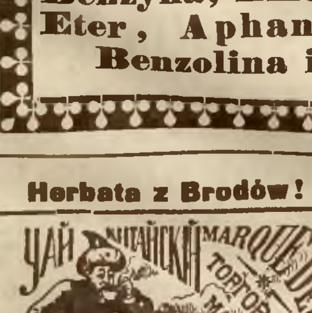
GEMENT, GIPS, Wapno hydrauliczne, Oliwy do maszyn, Oliwę do palenia, **Pasy do maszyn skórzane i gumowe, GURTY** do maszyn zwykłe i napuszczane, *Rzemyki do szycia pasów,* ŚRUBY i NITY do PASÓW, *Wiaderka do ognia składane i lakierowane,* **Węże konopne zwykłe i gumowane,** Węże gumowe, **WĘŻE SPIRALNE.**

Płyty gumowe, Płyty asbestowe, SZNURY gumowe i asbestowe, **Pakunki łojowe i federweis., KULE** gumowe do wentylów, Szkła do kotłów, **Pierścienie gumowe, GLAZURA do CHŁODNIKÓW,** Barszków, **Farby olejne** do wszelkiego użytku, FARBY na DACHY olejne i terowe, **Carbolineum Avenariusa,** Środek przeciw grzybowi, **Ter drzewny i gazowy,** Tektura na dachy, SMOŁOWIEC, PĘDZLE.

Cenniki i oferty na żądanie do dyspozycyi.

Wszelkie te artykuły, które do celów budowlanych, impregnowań i desinfekcyjnych bywają używane, sprowadzam li tylko w całych wagonach z pierwszorzędnych, najsłynniejszych fabryk, a zatem jestem w położeniu takowe **taniej od każdej konkurencyi** oddawać, zwłaszcza, że tylko **doborowy** i powszechnie znany **dobry towar** dostarczam i proszę zawsze u mnie oferty łaskawie żądać.

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego, poleca **handel** 58 85 0

W. ADAMOWICZA
w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „Familijnej" bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau" w oryg. opak., najlepszej .	2.50
1 funt „Imperial" cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt „Okruchów" z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20
Znakomitej Kawy „Ceylon" franco 5 kilo, każdej stacyi pocz.	9.—

WACŁAW ŠOUREK

KRAWIEC MĘSKI
w Krakowie, ul. Sławkowska 6, I. piętro,
poleca Szanow. Panom swój nowo otworzony, na każdą porę roku bogato zaopatrzony

Magazyn nowości

angielskich, francuskich i krajowych z pierwszorzędnych fabryk na ubrania męskie.
Przyjmuje zamówienia na wszelkie ubrania męskie i wykonuje je we własnej pracowni podług najświeższych żurnali angielskich, jak najdokładniej i w czasie jak najkrótszym.
Dla zamiejscowych wystarczy zamiast miary przesłanie dobrze zrobionego ubrania. 2125 4 6
Próbki wysyła za darmo i opłatnie.— Ceny nader przystępne.

Zaprowadzenia

Urządzeń osuszających

z patentowanemi przyrządami do osuszania powietrza „Orkan" w fabrykach najrozmaitszego rodzaju podejmuje się
„ORKAN", Luft-Trocknungsapparat-A.-G.
Wiedeń, VIII., Lange Gasse 25p. 972 25 52

Ces. król. uprzyw.

Fabryki Szkła taflowego i Luster KUPFER & GLASER

Tarnów-Dworzec. 1870 12 25

P. T. Publiczności potrzebującej szkła do okien i zwierciadeł, polecamy **swe wyroby,** które pod względem jakości nie ustępują czeskim i belgijskim.

Ceny bardzo niskie.

Główny skład we Lwowie, ul. Szpitalna L. 4.

Edward Dulski,

lakiernik w Tarnowie,
ul. Krakowska Nr. 18,
przyjmuje roboty fabryczne, lakierowanie drzwi, okien, posadzek i balkonów. Poleca się P. T. Publiczności. 2204 2 10

W Stanisławowie
HOTEL IMPÉRIAL
PIERWSZORZĘDNY
przy ul. Kazimierzowskiej,
(vis-à-vis Kasy Oszczędności),
poleca się Szanownej P. T. Publiczności.
Pokoje od 90 ct. wyżej. 2203 2 48
Z poważaniem **S. Falk.**

Dla Pań.

Egzaminowana akuszerka
KATARZYNA ANTOS
w Bochni, ul. Niecała,
przyjmuje we własnym domu Panie na czas słabości, zapewniając im staranną i troskliwą opiekę. 2034 7 8

Wodociągi

tak w Krakowie jakoteż na prowincyi urządza pierwszy koncesyonowany instalator

Karol Markus,
Kraków, Szpitalna 18.

Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostały. Sprzedaje wszelkie części składowe do **wodociągów** z mosiądzu, ołowiu, żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze.** 1447 24 51

Zakład św. Józefa

DLA OSIEROCONYCH CHŁOPCÓW
w Krakowie, ul. Karmelicka 66
poleca na sezon jesienny:

szczepy owocowe 5- i 6-letnie w doborowych gatunkach, jakoto: jabłonie, grusze, śliwki, wiśnie i czerechy 100 sztuk 45 złr., 10 szt. 5 złr. Porzeczki 100 szt. 8 złr., 10 szt. 1 złr. Agrest, Whinham Industry corocznie obficie rodzący, owoc tegoż dochodzi do 5 cm. średnicy, a 20 gr. wagi, 100 szt. 18 złr., 10 szt. 2 złr. Tnuja (żywotniki) w różnych odmianach, od 80 cm. do $2\frac{1}{2}$ metr., szt. od 80 ct. do złr. 1·50. Evonymus japonica (Trzmielina japońska) w doniczkach, bardzo przydatna do ubierania kaplic, kościołów od 1 do $1\frac{1}{2}$ metr. wysoka, szt. od 60 ct. do 1 złr. Sadzonki (kłęcze) konwalii do pędzenia w cieplarniach, 1000 szt. 12 złr., 100 szt. złr. 1·50.

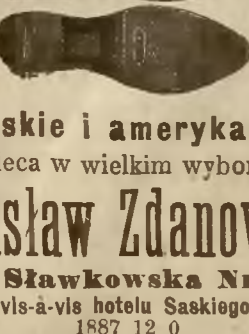
Również poleca wielki wybór palm i różnych roślin doniczkowych po nader zniżonej cenie.— Przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce i t. d.
Cennik na żądanie opłatnie. 2095 6 12

Patenty na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje 1351 17 0
inż. Kazimierz Ossowski
międzynarod. biuro patentowe
Berlin, W. Potsdamerstrasse 3.

KAPELUSZE
CYLINDRY,
Bieliznę męską,
Krawaty, Parasole,
Rękawiczki damskie i męskie,

Kalosze



Kalosze

rosyjskie i amerykańskie
poleca w wielkim wyborze
Zdzisław Zdanowicz
ul. Sławkowska Nr. 8,
vis-à-vis hotelu Saskiego.
1887 12 0

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.